

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (293)4 • Poznań • kwiecień 2019 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. KAROLINA KASPRZAK

W Dniu Wrażliwości – Dniu Motyla. Więcej w artykule „Marsz przeciw uprzedzeniom”.

Str. 4 i 5



RYŚ. KATARZYNA BAJEROWICZ

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**Niepełnosprawni
chcą i potrafią wiele**
str. 2 i 3

**Trzy lata w kolejce
po zdrowie** str. 6 i 7

**Dziurawy dach
nad dziećmi** str. 15

**Odszedł niewidomy,
który grał duszą**
str. 16 i 17

Kartonowa lokomotywa
str. 26 i 27

Rozterki driopiteka
str. 30

**Być kapitanem swojej
duszy** str. 37

Szlachetne blizny
str. 38 i 39

**Matka chrzestna
powstania** str. 46

Światowy Dzień Świadomości Autyzmu

Autyzm to nie choroba. Na autyzm się nie cierpi. 2 kwietnia, jak co roku, obchodziliśmy Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. Celem obchodów jest zwiększenie wiedzy społeczeństwa na temat tego zaburzenia oraz funkcjonowania osób z autyzmem w codziennym życiu. Celem jest ponadto wypracowanie skutecznych rozwiązań, mających pomóc w walce z dyskryminacją, stygmatyzacją i izolacją ludzi z autyzmem.

Wiemy już, że autyzm nie jest chorobą i się na niego nie cierpi. Czym zatem jest autyzm? Autyzm zaliczany jest do całościowych zaburzeń, które pojawiają się u dzieci we wczesnym stadium rozwoju, czyli w okresie pierwszych trzech lat życia dziecka. Słowo „autyzm” wywodzi się z greckiego słowa „autós”, co oznacza „sam”. Charakteryzuje się wycofaniem ze świata zewnętrznego, zerwaniem komunikacji z otoczeniem. Małe dziecko z autyzmem nie będzie reagowało na głos matki ani nie

będzie wodziło oczami za poruszającą się w jedną i drugą stronę zabawką.

Autyzm po raz pierwszy opisał Leo Kanner, amerykański lekarz psychiatra pochodzenia żydowskiego. Było to w 1943 roku. Obserwując grupę dzieci, dostrzegł u nich wyżej wymienione cechy charakteryzujące autyzm – brak reakcji na bodźce płynące ze świata zewnętrznego i zerwanie kontaktu z otoczeniem. Rok później Hans Asperger, niemiecki naukowiec, opisał lżejszą postać autyzmu, nazwaną później od jego nazwiska zespołem Aspergera.

U dzieci z autyzmem występuje opóźnienie w rozwoju mowy. Często powtarzają one te same zdania lub słowa albo odpowiadają na zadane pytanie tym samym pytaniem. Nie nawiązują kontaktu wzrokowego, dlatego mają trudności z odczytywaniem mowy ciała innych ludzi.

Osoby z autyzmem żyją i funkcjonują w różnych środowiskach. Wiele z nich to ludzie

wybitnie utalentowani, posiadający ponadprzeciętne zdolności, określane w terminologii autyzmu jako tak zwani „wysokofunkcjonujący”. Do sławnych ludzi z autyzmem zaliczany jest między innymi Albert Einstein, niemiecki fizyk żydowskiego pochodzenia, twórca teorii względności, współtwórca pojęcia fotonu i korpuskularno-falowej teorii światła.

Z okazji tegorocznych obchodów Światowego Dnia Świadomości Autyzmu tradycyjnie na niebiesko zostały podświetlone w różnych miastach Polski znane obiekty użyteczności publicznej. 2 kwietnia w Centrum Innowacji „Przejście” przy ul. Świdnickiej we Wrocławiu odbył się wernisaż prac Aleksandry Sikorskiej, siedmioletniej malarki z autyzmem, której prace trzykrotnie prezentowane były na łamach naszego miesięcznika. Z relacją z tego wernisażu, spisana przez ojca dziewczynki, czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” będą mogli zapoznać się w majowym wydaniu. *Oprac. KK.*



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Jakie można zastosować rozwiązania, aby osoby ze znaczną niepełnosprawnością pracowały i czuły się potrzebne? Dlaczego warto je zatrudniać? W jaki sposób Państwo Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) wspiera rynek pracy osób z niepełnosprawnościami? Dowiedzieli się tego uczestnicy bezpłatnej konferencji naukowej pod tytułem: „Innowacje w zatrudnieniu osób niepełnosprawnych”, którą zorganizował 28 marca PFRON oraz Uniwersytet Ekonomiczny (UEP) w Poznaniu.

Konferencji towarzyszyło podsumowanie trzeciego Przeglądu Filmów Integracyjnych pod tytułem: „Aktywizacja osób niepełnosprawnych”. Honorowy patronat nad konferencją objął Krzysztof Michałkiewicz, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych, a patronat medialny – nasz miesięcznik, TVP 3 Poznań i Radio Poznań.

Wydarzenie, odbywające się w auli UEP, zgromadziło osoby z różnymi niepełnosprawnościami, przedstawiciele organizacji pozarządowych, naukowców i praktyków. W imieniu Marleny Małąg, prezesa Zarządu PFRON, głos zabrał Tomasz Maruszewski, zastępca prezesa Zarządu PFRON do spraw finansowych. W wystąpieniu pod tytułem: „Środki PFRON jako elementu innowacyjności we wsparciu zatrudnienia osób niepełnosprawnych” omówił działania Funduszu w kwestii rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami.

Poinformował, że misją PFRON jest tworzenie warunków ułatwiających osobom z niepełnosprawnościami pełne uczestnictwo w życiu zawodowym i społecznym. Misja ta realizowana jest między innymi przez wdrażanie i realizację programów jak program „Praca-Integracja”, adresowany do pracodawców, u których wskaźnik zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami jest niższy niż 6 procent. Wsparciem w ramach tego programu objęte są osoby z niepełnosprawnością pozostające bez zatrudnienia, z orzecznym stopniem niepełnosprawności (lub orzeczeniem równoważnym), zgłaszające gotowość do pracy. Rehabilitację zawodową osób z niepełnosprawnościami



fundacja
FILANTROP

Twój 1% podatku

pomoże nam skuteczniej walczyć o bezwarunkowe uznanie ludzkiej godności osób niepełnosprawnych i ich wszechstronnej obecności w życiu społecznym. Taki jest cel ogólnopolskiego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”.

Wesprzesz nas wpisując **KRS 0000271857**
z dopiskiem: „na cele statutowe”
w zeznaniu podatkowym za rok 2018.

KONFERENCJA NAUKOWA PFRON I UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU

Niepełnosprawni chcą i potrafią wiele



Podsumowanie trzeciego Przeglądu Filmów Integracyjnych. Od lewej: Tomasz Maruszewski, zastępca prezesa Zarządu PFRON do spraw finansowych, prof. dr hab. Maciej Żukowski, Rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, Beata Dobak-Urbańska i Romuald Schmidt, przedstawiciele Polskiego Związku Bocci.

mi wspierają także dwa inne programy PFRON – „Stabilne Zatrudnienie” i „Absolwent”.

Za przykład innowacji, czyli nowatorskiego rozwiązania w zatrudnieniu osób z niepełnosprawnością, zaprezentowanego podczas konferencji przez dr Katarzynę Lis, posłużyć może pierwsza na świecie tymczasowa kawiarnia, w której pracują ludzie ciężko sparaliżowani. Kawiarnia ta została utworzona w Japonii, w Tokio. Potrawy serwują w niej roboty sterowane i kontrolowane przez leżących pracowników. Kawiarnia zatrudnia 10 osób, które chorują na stwardnienie zanikowe boczne lub są po urazach kręgosłupa. Pracują one w domu. Na specjalnych ramach mają powieszone komputery, przy pomocy których zarządzają robotami-kelnerami. Umożliwia im to program komputerowy obsługiwany wzrokiem. Każdy biały robot-kelner ma 120 centymetrów wysokości. Potrafi się poruszać, porozumiewać i przenosić przedmioty. Kamera umieszczona w jego czole pozwala unieruchomionej osobie podglądać kawiarnię, ludzi zamawiających kawę czy otoczenie. Japoński eksperyment spotkał się z dużą aprobatą. Potrwa do 2021 roku. Kawiarnia ma wielu gości, a osoby sparaliżowane czują się dzięki temu potrzebne i przydatne.

Żeby osoba z niepełnosprawnością mogła podjąć pracę, najpierw musi zdobyć wykształcenie oraz nauczyć się samodzielnie wykonywać wszystkie codzienne czynności. Chociaż w naszym kraju nie wdrożono jeszcze takich rozwiązań w temacie zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami, jakimi mogą szczycić się Japończycy, realizowane są liczne programy i projekty ukierunkowane właśnie na wzmacnianie samodzielności i życiowej zaradności osób z niepełnosprawnością. Projektem o takim charakterze jest „Akademia Życia” Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” w Koninie. Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes tej Fundacji, w swoim wystąpieniu przytoczyła przykład 29-letniego Tomasza, który po wypadku był całkowicie zależny (samodzielnie mógł ruszać jedynie głową) i 5 lat spędził w domu leżąc w łóżku, w wieżowcu na trzecim piętrze. Do „Akademii Życia” Tomasz trafił w 2016 roku. W ciągu 10 miesięcy nauczył się obsługi komputera. Zdobył zawód programisty i testera aplikacji mobilnych. Pracuje na komputerze trzymając w ustach specjalny rysik. Marzy o tym, aby znaleźć stałe zatrudnienie i nie pobierać renty.

W całej Polsce jest około tysiąca zakładów pracy chronionej (ZPCHr-ów). Ich liczba z roku na

rok się zmniejsza. Miejsce ZPCHr-ów zajmują zakłady aktywności zawodowej, których jest w tej chwili w naszym kraju przeszło 100. Wciąż powstają nowe, zatem sytuacja ich rozwoju, jak zażyczył T. Maruszewski, jest bardzo dynamiczna. Podkreślił również, że stopa bezrobocia w naszym kraju jest na rekordowo niskim poziomie, a pracodawcy są zadowoleni z osób z niepełnosprawnościami zatrudnionych na różnych stanowiskach.

Osoby z niepełnosprawnością jednak wciąż nie są należycie traktowane na rynku pracy. Znaleźnienia stałego zatrudnienia nie ułatwia wysoka konkurencyjność kandydatów ubiegających się o posadę na danym stanowisku. Nadal wygrywają silni i sprawni, których stan zdrowia jest bez zarzutu. CV i listy motywacyjne zawierające formułę: „Jestem osobą niepełnosprawną” nierzadko trafiają do kosza. Entuzjazmem nie napawa zamieszczony przy praktycznie każdej ofercie pracy zapis: „Informujemy, że skontaktujemy się z wybranymi kandydatami”. Co zrobić, aby być tym „wybrany”? Dobre kwalifikacje, w dobre powszechnego dostępu do kształcenia na poziomie wyższym, czasem okazują się niewystarczające. Są oczywiście branże „zarezerwowane” wyłącznie dla osób posiadających

orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. To między innymi portier, pracownik ochrony, broker informacji, pracownik gospodarczy, telemarketer. Nie spotkamy chyba nigdzie w naszym kraju kelnera ze znaczną niepełnosprawnością ruchową. Bo w jaki sposób miałby obsługiwać gości restauracji?

Osoby z niepełnosprawnościami chcą i potrafią wiele. Dobitnie pokazało to podsumowanie wspomnianego trzeciego Przeglądu Filmów Integracyjnych. Na tegoroczną edycję Przeglądu nadesłano łącznie 23 filmy. W kategorii film profesjonalny zwyciężyła telewizja TVP3 Lublin za film pod tytułem:



FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Dr Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

„Włączeni i Aktywni”. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał Polski Związek Bocci za film pod tytułem: „Mistrzostwa Polski w Bocci w 2017 roku”. W kategorii film amatorski pierwszą nagrodę otrzymał Warsztat Terapii Zajęciowej w Luboniu Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga” za film pod tytułem: „Wspólna Droga”. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymała Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” w Koninie za film pod tytułem: „Leczymy Uśmiechem”, Dom Pomocy Społecznej w Ślesinie za film pod tytułem: „Białe Dunajce 2019” oraz Środowiskowy Dom Samopomocy w Jarocinie za film pod tytułem: „Kawiarnia jak w domu”.

ŚWIATOWY DZIEŃ OSÓB Z ZESPOŁEM DOWNA

Marsz przeciw

Nwiedza powoduje strach, lęk i uprzedzenia, a te z kolei rodzą niechęć do kontaktu z człowiekiem z niepełnosprawnością. Tymczasem ludzie z dysfunkcjami obdarzeni są zdolnościami twórczymi i poczuciem humoru, posiadają umiejętność wnikliwej obserwacji świata, bez trudu odczytują też nasze emocje. 21 marca na poznańskim Placu Adama Mickiewicza jak co roku spotkały się środowiska osób z niepełnosprawnościami, aby wziąć udział w przemarszu z okazji Światowego Dnia Osób z Zespołem Downa.

Organizatorem szóstego już „Marszu Na Tak” było Stowarzyszenie „Na Tak”, działające od 1989 roku na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną, a współorganizatorem – Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu, które prowadzi Hospi-

cjum „Palium”. Obchody Światowego Dnia Osób z Zespołem Downa połączone były z obchodami Dnia Wrażliwości – Dnia Motyla, którego celem jest uwrażliwianie na potrzeby i problemy osób nieuleczalnie chorych. W poznańskich urzędach, m.in. w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego, Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim i Urzędzie Miasta Poznania, przed południem trwało malowanie kolorowych motyli, symbolizujących cechy charakteru jak wrażliwość oraz delikatność. Wolontariusze Hospicjum rozdawali te motyle, aby zachęcić do okazywania dobra ludziom poszkodowanym przez los.

Barwny korowód „Marszu Na Tak” przeszedł ulicami Świętego Marcina i Aleksandra Fredry, a następnie dotarł na Plac Wolności, gdzie odbywały się pokazy taneczne. W

wydarzeniu wzięli udział tłumnie zebrani reprezentanci placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych z Poznania i powiatu poznańskiego, a także dzieci i dorośli osoby z zespołem Downa ze swoimi rodzicami, opiekunami i przyjaciółmi. Pierwszy Dzień Wiosny, czyli popularny Dzień Wągarowicza, uczcili w ten sposób również uczniowie poznańskich szkół podstawowych. Wszyscy stali się jedną wielką rodziną.

Obchody Światowego Dnia Osób z Zespołem Downa (w języku angielskim World Down Syndrome Day) zapoczątkowało w 2005 roku Europejskie Stowarzyszenie Zespołu Downa. Nieprzypadkowo datuje się go na 21 marca. 21 dzień tego miesiąca wybrano na obchody Światowego Dnia Osób z Zespołem Downa z uwagi na trisomię chromosomu 21, będącą przyczyną zespołu Downa. Celem tego wydarzenia

jest zwiększanie świadomości społecznej na temat osób z zespołem Downa, a ponadto upowszechnianie wiedzy o ich prawach, potrzebach i możliwościach.

Tej wiedzy nigdy dość. Zwłaszcza, że wciąż mamy do czynienia z uprzedzeniami i stereotypami na temat osób z zespołem Downa. Niektórzy ludzie sądzą, że zespołem Downa można się zarazić...

21 marca został ustanowiony również Międzynarodowym Dniem Walki z Dyskryminacją Rasową. Jak podaje Wikipedia, obchody mają na celu uczczenie pamięci ofiar masakry w Sharpeville, która zdarzyła się w 1960 roku, oraz innych incydentów na tle rasistowskim, a także wzmocnienie działań na rzecz eliminacji wszelkich form rasizmu, ksenofobii i dyskryminacji na świecie.

KAROLINA KASPRZAK



I DZIEŃ WRAŻLIWOŚCI W POZNANIU

uprzedzeniom



FOT. (7X) KAROLINA KASPRZAK

Architektura w obiektywie

Uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej i środowiskowych domów samopomocy z terenu powiatu poznańskiego będą mogli wypromować swój talent fotograficzny. Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin „Roktar” w Baranowie organizuje drugą edycję konkursu fotograficznego dla osób z niepełnosprawnością. Tytuł tegorocznej edycji brzmi: „Architektura powiatu poznańskiego w ujęciach osób z niepełnosprawnościami”.

Konkurs jest współfinansowany ze środków Powiatu Poznańskiego oraz środków własnych Stowarzyszenia. Adresatami konkursu są osoby z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym i znacznym, także z niepełnosprawnością sprzężoną. Udział w konkursie jest bezpłatny.

Na konkurs należy nadsyłać

wyłącznie zdjęcia, które zostały wykonane przez osoby z niepełnosprawnościami. Zgłaszanie fotografii wykonanych przez inne osoby jest zabronione. Jedną placówką rehabilitacyjno-terapeutyczną może zgłosić do konkursu maksymalnie 5 zdjęć. Fotografie powinny być wykonane w formacie 20x30 (lub 21x30), bez połysku. Technika wykonania zdjęcia jest dowolna. Zdjęcia należy zgrać również elektronicznie, w formacie JPG, na płycie CD. Wielkość pliku nie powinna być mniejsza niż 1000 KB (1 MB). Na konkurs nie można nadsyłać zdjęć, które były wcześniej publikowane albo zgłoszone w innych konkursach fotograficznych. Do zgłoszonych prac należy dołączyć kartę opisu zdjęcia oraz oświadczenia (do pobrania na stronie internetowej www.roktar.pl).

Termin nadsyłania prac mija

30 czerwca. Należy dostarczyć je osobiście lub pocztą na adres: Warsztat Terapii Zajęciowej „Roktar”, ul. Wspólna 5, 62-081 Baranowo. Prace, które wpłyną po tym terminie, nie będą rozpatrywane. Komisja konkursowa oceniać będzie pomysł, interpretację tematu, zgodność treści pracy z tematem projektu i walory artystyczne. Na zwycięzców czekają nagrody rzeczowe za zajęcie pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca oraz wyróżnienia. Wręczenie nagród i wyróżnień odbędzie się 27 września w Świetlicy Wiejskiej w Baranowie.

Patronat medialny nad konkursem objął nasz miesięcznik, magazyn „Rokickie Wiadomości” oraz „Sąsiadka – czytaj”.

Informacji dotyczących konkursu udziela Elżbieta Kram, tel. 500 420 323, e-mail: roktar@roktar.pl **Oprac. KK.**



Monika Janc
POŁAJEWO

Anita i Krzysztof Sobczyński z Połajewa oczekiwali na szczęśliwe narodziny swojego zdrowego dziecka. Niestety, przedwczesny poród córki Agaty zamienił radość rodziców w poczucie lęku, niepewności i żalu do losu. Stan zdrowia Agaty był ciężki – 7 punktów w skali Apgar.

Czekał ją długi pobyt w szpitalu w Pile, w tym 14 dni w inkubatorze, liczne badania i skomplikowane leczenie. Mimo to rokowania lekarzy były pomyślne. Jednak mama szybko zauważyła nieprawidłowości w rozwoju córki. Rozpoczęły się kolejne konsultacje i badania. Diagnoza brzmiała jak wyrok: mózgowe porażenie dziecięce. Agata nie chodzi, ma opóźniony rozwój psychomotoryczny. Otrzymała orzeczenie o niepełnosprawności. Należy do Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Stoneczko” w Złotowie.

Urodziła się 19 października 2015 roku w 32 tygodniu ciąży. Miała trudności z oddychaniem, konieczne było wspomaganie tlenem. Początkowo była karmiona pozajelitowo, a później pierśią. Stwierdzono wiotkość, niedomykalność zastawki mitralnej, żółtaczkę wcześniaczą, wrodzone zapalenia płuc oraz krwawienie dokomorowe w mózgu 1 stopnia. Lekarze zalecili wizyty kontrolne u okulisty, neurologa i kardiologa oraz rehabilitację. Wykonane prywatnie badanie rezonansem magnetycznym wykazało rodzaj i stopień uszkodzenia mózgu, typowy dla przebytego niedośpienia okołoporodowego.

Zgodnie z zaleceniami neurologa rodzice kontynuowali specjalistyczną rehabilitację m.in. w ORF Medica Sp.z o.o. i Centrum Zdrowia Best w Obornikach Wielkopolskich. Lekarz ortopeda w Klinice Grunwaldzkiej w Poznaniu stwierdził znaczne przykurcze w nogach. Zalecił stosowanie ortez typu Afo na obydwie nogi oraz w celu zmniejszenia spastyki ostrykiwanie co pół roku toksyną botulinową. Za pierwszy taki zabieg rodzice zapłacili z własnej kieszeni, ponieważ na wykonanie go w ramach NFZ

Sfotografuj Wielkopolskę

Ponawiamy informację dotyczącą konkursu fotograficznego pod nazwą: „Moja Wielkopolska oczami osób z niepełnosprawnością intelektualną”, organizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Konkurs jest adresowany do uczestników placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych oraz do uczniów szkół specjalnych z terenu województwa wielkopolskiego. Prace można nadsyłać do 30 czerwca.

Konkursowi będą towarzyszyły warsztaty fotograficzne, podczas których osoby z niepełnosprawnością intelektualną zgłębią tajniki fotografowania. Na konkurs moż-

na nadsyłać fotografie pokazujące codzienne życie ludzi, wielkopolski krajobraz i przestrzeń publiczną. Zdjęcia powinny być wykonane przez osoby z niepełnosprawnościami samodzielnie. Terapeuci oraz nauczyciele mogą pomóc im organizacyjnie – doradzić w sprawie wyboru najlepszych zdjęć, przygotowaniu oraz w wysyłce prac na konkurs. Autorzy najlepszych fotografii otrzymają nagrody pieniężne i rzeczowe. Łączna pula nagród wynosi 5 tysięcy złotych. O podziale nagród decyduje jury.

Każdy uczestnik może nadesłać na konkurs maksymalnie 10 zdjęć pojedynczych oraz maksymalnie 3 zestawy. Zestawy powinny liczyć od 3 do 9 zdjęć. W kon-

kursie mogą wziąć udział również fotografie wykonane w technologii analogowej (na papierze). Nadesłane do konkursu fotografie powinny być podpisane godłem oraz tytułem pracy. Pasjonaci fotografii mogą zgłosić zdjęcia osobiście lub za pośrednictwem placówki terapeutycznej.

Każde zdjęcie w formie cyfrowej powinno mieć rozdzielczość 300 dpi, długość krótszego boku co najmniej 20 centymetrów (2600px), zaś maksymalna wielkość pliku nie może przekraczać 20 MB. Technika wykonania prac jest dowolna. Zdjęcia należy zgłaszać na adres e-mail: foto@wbp.poznan.pl Placówki i szkoły specjalne zgłaszające zdjęcia grupowo mogą przesłać je na płycie CD, przy czym zdjęcia każdego autora powinny znajdować się w oddzielnym folderze. Szczegółowych informacji udziela Władysław Nielipiński, tel. (061) 664 08 67. Adres organizatora: Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury, ul. Prusa 3, 60-819 Poznań. **Oprac. KK.**

Trzy lata w kolejce po zdrowie



Mała malarka.

wyznaczono termin 2 listopada 2021 roku.

Agatka jest dziewczynką wesołą, psotną, uśmiechniętą. Od narodzin jest otoczona miłością i troską rodziny. Kocha babcię i dziadków, którzy chętnie spędzają czas z wnuczką. Razem ze starszym bratem Jakubem chodzi do przedszkola „Baśniowa Kraina” w Poławie.

– To bardzo pogodne dziecko – mówi wychowawczyni

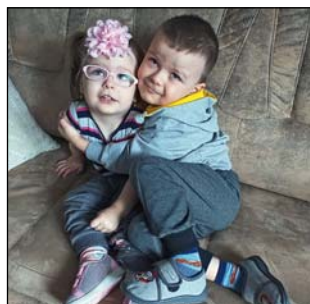


Przy akwarium.

Rozalia Rychlewska-Kaczorek. – Każdego dnia obdarowuje nas uśmiechem. Jest bardzo lubiana przez dzieci, chętnie się bawi ze swoimi rówieśnikami. Z zapalem rysuje, koloruje, układa puzzle, buduje z klocków. Niepełnosprawność ruchowa nie przeszkadza jej w rozwijaniu pasji i zainteresowań.



Agata z mamą.



Agata z bratem Jakubem.

Zdaniem lekarzy dziewczynka ma duże szanse, aby w przyszłości chodzić samodzielnie bez pomocy środków ortopedycznych. Aby ten cel osiągnąć, musi być leczona toksyną botulinową i systematycznie rehabilitowana. Rodziców nie stać na bardzo wysokie koszty takiego leczenia, a także na ortezy, pionizator, wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne. Tymczasem zarob-



Weseli przebierańcy.

ki Krzysztofa, ojca Agatki, wystarczają zaledwie na skromne utrzymanie rodziny. Natomiast wszystko, co oferuje NFZ, to oczekiwanie w trzyletniej kolejce. Niemożność poprawy zdrowia i sprawności dziecka to dla rodziców prawdziwy dramat.

Kto chciałby wesprzeć leczenie i rehabilitację Agatki, może dokonać wpłaty na konto: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”, 77-400 Złotów, Stawnica 33a, nr 89-8944-0003-0000-2088-2000-0010, tytułem: Agata Sobczyńska 1188/S darowizna.

Nowy adres Fundacji ORCHidea

Fundacja ORCHidea wspierająca osoby dorosłe i seniorów z deficytami neurologicznymi (powstała w 2015 roku) zmieniła adres biura. Z dniem 15 marca przeniosła się na ul. Hetmańską 15 w Poznaniu.

Do dyspozycji chorych jest sala rehabilitacyjna oraz sala warsztatowa, w której odbywają się m.in. zajęcia z arteterapii, treningi czynności życia codziennego i spotkania grupy wsparcia. Ponadto przyjmują cztery gabinety terapii indywidualnej.

W ramach realizowanych projektów chorzy mogą korzystać z fizjoterapii, terapii psychologicznej, a także z terapii stymulującej korę mózgową oraz z zajęć z rehabilitantem neurologopedą. Zainteresowanych zapraszamy do kontaktu pod nr tel.: 782-271-227 lub 601-493-705 lub pod adresem e-mail: fundacja.orchidea@poczta.fm **M.J.**

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

*

*Chcę ciebie dotknąć
poprzez płacz Ziemi,
poprzez skrajną
rozpacz, cierpienie.
Wskazującym palcem
naznaczyć na zawsze.
Tętniącą skronią
wczuć się w serca
nietakt.
Być z tobą.*

*

*Nazbierać
stokrotek
– nie mogę.
Jaskrów naręcze
– wystygło.
Cierpieć jedynie
– to mogę.
Z zabłoconych
myśli nad urwisko
pobiegnę.*

W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Wystawa w Pobiedziskach

Bardzo lubię historię, dlatego zainteresowała mnie wystawa „Herosi Wolności”, która odbyła się w sobotę 12 grudnia 2018 roku w Szkole Podstawowej w Pobiedziskach w setną rocznicę Powstania Wielkopolskiego.

Największe wrażenie zrobiły na mnie makiety z klocków lego: portu lotniczego „Ławica”, dworca kolejowego i hotelu „Bazar”, a także modele samolotów, pojazdu i pociągu pancernego oraz flaga powstańcza, powstańczy mundur i uzbrojenie. Ponadto na wystawie była też lista powstańców wielkopolskich wraz fotografiami i dokumentacją planów wojennych.

Niesamowite było to, że na zdjęciach byli dziadkowie moich znajomych. Cieszę się, że mogłem być na tej wystawie.

GRZEGORZ NIEŁACNY
UCZESTNIK WTW W POBIEZISKACH



Budynek z klocków lego i modele samolotów.



Makieta dawnego hotelu „Bazar”.



Pamiątkowe zdjęcie jednego z pilotów Powstania Wielkopolskiego.

Bawić się i szaleć do utraty tchu

1 marca w Miejskim Ośrodku Kultury w Pobiedziskach byliśmy organizatorami II Tanecznych Integracji. Byliśmy przebrani za różne służby mundurowe.

Gościliśmy zaprzyjaźnione warsztaty terapii zajęciowej z

całego powiatu poznańskiego. Byli też ważni zaproszeni goście. Nasza impreza odbyła się dzięki wsparciu Powiatu Poznańskiego, za co serdecznie dziękujemy. Jedną z atrakcji był występ duetu tanecznego ze Szkoły Tańca „Dance Center”. Mieliśmy wojsko-



we jedzenie i słodycze. Nasi uczestnicy byli żołnierzami, strażakami, policjantami, pilotami, pielęgniarkami. Nasza pani Asia prowadziła imprezę głośno i z uśmiechem. Był też konkurs na najlepszy występ służb mundurowych.

Gratulujemy WTZ-owi „Wspólna Droga” z Lubonia

zajęcia pierwszego miejsca, a wszystkim – pięknego przygotowania się do zabawy. Takie spotkania są nam potrzebne, żebyśmy mogli się bawić i szaleć, aż zabraknie tchu. Razem jest nam lepiej.

AMANDA KRZYSZCZAK
GRZEGORZ NIEŁACNY
UCZESTNICY WTZ W POBIEDZISKACH



DRZWI OTWARTE W SPECJALNYM OŚRODKU SZKOLNO-WYCHOWAWCZYM

Programista –

Jakie możliwości edukacyjne i rehabilitacyjne daje kształcenie w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach w powiecie poznańskim, mogli dowiedzieć się rodzice i opiekunowie osób z niepełnosprawnościami podczas „Drzwi otwartych” tej placówki. 23 marca dyrekcja, nauczyciele i uczniowie Ośrodka przygotowali dla odwiedzających liczne atrakcje.

W tym roku zainteresowanie ofertą Ośrodka było spore. W sali widowiskowej zabrakło miejsc siedzących. Z kandydatami na uczniów przyszli rodzice, rodzeństwo, opiekunowie. Większość osób była zainteresowana kształceniem w szkołach ponadgimnazjalnych, jednak wśród goszczących po raz pierwszy w murach Ośrodka były też kilkuletnie dzieci ze swoimi rodzicami.

Niewidomi i słabowidzący uczniowie SOS-W w Owińskach dali pokaz swoich umiejętności wokalnych oraz improwizatorskich. Była prezentacja gry na pianinie i akordeonie. Były też interpretacje tekstów literackich, czytanie ich brajłem oraz zwiedzanie Ośrodka. W pracowniach i klasach odbywały się pokazy oraz prezentacje pomocy naukowych, wykorzystywanych w nauczaniu uczniów z niepełnosprawnością wzroku. Spotkaniu towarzyszyły ponadto prezentacje wytworów artystycznych niewidomych wychowanków Ośrodka, pokaz strzelectwa laserowego dla niewidomych, zajęć ruchowych z elementami integracji sensorycznej, tenisa stołowego dźwiękowego, zwiedzanie muzeum tyflologicznego. Ciekawym doświadczeniem okazał się instruktaż poruszania się z białą laską, gdyż dzięki niemu osoby widzące mogły w praktyce poznać trudności wynikające z uszkodzenia wzroku.

SOS-W w Owińskach – to placówka z przeszło 70-letnim doświadczeniem w edukacji, rewalidacji oraz rehabilitacji dzieci i młodzieży z dysfunkcjami wzroku i niepełnosprawnościami sprzężonymi. W ramach Ośrodka funkcjonu-



Uczniowie i nauczyciele Ośrodka prezentują wytwory artystyczne.



Nauka poruszania się z białą laską.

DLA DZIECI NIEWIDOMYCH W OWIŃSKACH

zawód przyszłości



Pokaz wyplatania koszyków.



Na akordeonie gra Adam Chmielewski, uczeń Ośrodka.

je szkoła podstawowa, gimnazjum oraz zespół szkół ponadgimnazjalnych. Nauka w szkole podstawowej odbywa się w małych klasach (do 10 osób). Sale lekcyjne wyposażone są w różnego typu powiększalniki, maszyny brajlowskie, podręczniki w brajlu, rysunki brajlowskie. Poznawanie zakątków kuli ziemskiej ułatwiają niewidzącym i słabowidzącym uczniom wypukłe mapy. Kadra Ośrodka

kładzie duży nacisk na kształtowanie u uczniów nawyku samodzielności, m.in. przez organizację zajęć z zakresu orientacji przestrzennej.

Osoby niewidome i słabowidzące mogą kształcić się w trzyletnim liceum ogólnokształcącym oraz w trzyletniej branżowej szkole pierwszego stopnia w zawodzie tapicera, koszykarza-plecionkarza, ku-

sprężone niepełnosprawności, przewidziano możliwość kształcenia w trzyletniej szkole specjalnej przysposabiającej do pracy.

W odpowiedzi na rosnące zapotrzebowanie na specjalistów branży informatycznej, od tego roku w SOS-W w Owińskach uruchomiony zostanie nowy kierunek dydaktyczny – technik programista. Młodzież zainteresowana tym kierunkiem kształcenia będzie uczyć się tego zawodu w pięcioletnim technikum. Nauka kończyć będzie się egzaminem dojrzałości oraz egzaminem zawodowym. Ośrodek zapewnia pracownikom informatyczną dostosowaną do potrzeb osób z niepełnosprawnością wzroku, zawierającą specjalistyczne oprogramowanie komputerowe powiększające-mówiące i mówiące.

Ośrodek zapewnia wsparcie pedagoga, psychologa i doradcy zawodowego. W Ośrodku jest również gabinet pielęgniarstwa i okulisty. Uczniowie zamieszkujący miejscowości znacznie oddalone od Owińsk, mogą podczas nauki mieszkać w internacie. Najmłodsze dzieci (od momentu urodzenia do chwili podjęcia nauki szkolnej) są objęte programem wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Szczegółowe informacje o Ośrodku na stronie internetowej: www.niewidomi.edu.pl

KAROLINA KASPRZAK



Zwiedzanie sali lekcyjnej wyposażonej w dotykowe pomoce dydaktyczne.

Boccia – nasza radość

26 lutego w Swarzędzu odbył się „VII Zimowy Turniej Bocci o Puchar Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4”. Miejszem imprezy była wymieniona Szkoła, a celami – promocja bocci jako dyscypliny paraolimpijskiej, zachęta osób z niepełnosprawnościami do większej aktywności ruchowej, propagowanie zdrowej rywalizacji i integrowanie uczestników turnieju.

Turniej miał charakter drużynowy. Naszej ekipie udawało się tego dnia celne rzuty. Widoczne było współzawodnictwo i motywacja do gry. Spośród ośmiu drużyn zajęliśmy piąte miejsce. Boccia jest dla nas przede wszystkim zabawą dającą wiele radości.

MICHAŁ OGONIAK



FOT. ARCHIWUM

Od dawna naszym warsztatowym marzeniem była nowoczesna kuchnia. Aż wreszcie pewnego dnia w pracowni gospodarstwa domowego pojawili pracownicy z firm realizujących nasze oczekiwania. Podglądaliśmy efekty ich pracy. Ukazały się piękne, białe meble, pachnące świeżym drewnem.

6 lutego przybyli do nas przyjaciele naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, których powitała kierownik Barbara Kucharska. Odbędzie się oficjalne przecięcie wstęgi w wejściu do naszej nowo wyposażonej kuchni. Dla naszych gości i przyjaciół przygotowaliśmy program artystyczny, na który złożyły się wiersze i piosenki.

Serdecznie dziękujemy naszym darczyńcom, dzięki którym pracownia gospodarstwa domowego jest piękna i nowoczesna. Są to wspaniali ludzie z firm: „Blum”, „Tektura”, „Scalio”, „Maro”, „Forbo Flooring”, „Sitag”, „For-you”, „Center-Mebel” i „Info Tec”. Naszych Przyjaciół obdarowaliśmy dyplomami i upominkami.

W nowej pracowni dzięki naszej kadrze możemy nabywać umiejętności, które ułatwiają codzienne życie.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
PIOTR ŚLIWIŃSKI
MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICY WTZ

FOT. (2X) ARCHIWUM „POMAGAM”

U „Pchły szachrajki”



19 marca uczestnicy świetlic środowiskowych w Kleszczewie i Tulcach obejrżeli w Teatrze Muzycznym w Poznaniu perłę literatury dziecięcej autorstwa Jana Brzechwy „Pchłą Szachrajkę”.

Przedstawienie pełne humoru słownego i sytuacyjnego, o psotnej, zawiadiackiej i uroczej Pchle, przez półtorej godziny bawiło publiczność.

NATALIA WIŚNIEWSKA

Tegoroczne walentynki spędziliśmy w kinie. Choć 14 lutego jest dniem zakochanych, to wybraliśmy się na komedię pod tytułem „Kogel Mogel 3 - czyli misz masz”. Jest to najnowsza część znanej sprzed lat komedii, której poprzednie części były rekordy oglądalności.

Film ten opowiada o dalszych losach dwóch rodzin. Zabawne sceny i wesołe dialogi nie pozwoliły się nudzić, a cała sala co chwilę wybuchła śmiechem. Bardzo lubimy wyjeżdżać do kina, aby oglądać nowości filmowe. Tu możemy się jeszcze bardziej zintegrować i być na bieżąco z nowościami filmowymi. Mamy o czym rozmawiać i dzielić się wrażeniami z obejrzanego filmu. Dziękujemy za możliwość spędzenia tego dnia na seansie filmowym.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA



Sam zdecyduj
o przeznaczeniu 1% Twojego podatku
na

Wielkopolskie Stowarzyszenie
Na Rzecz Chorych, Niepełnosprawnych
i Ich Rodzin

„REHABILITACJA”
im. Karola Marcinkowskiego

KRS 0000062353
Nr konta: PEKAO S.A. I/O Wągrowiec
92 1240 3725 1111 0000 4059 4099

Nasza nowa kuchnia



Nowa kuchnia w całej okazałości.



Darczyńcy, dzięki którym powstała nasza nowa kuchnia.



Tu mieściła się dotychczas nasza dawna kuchenka.

FOT. (3X) ARCHIWUM WTW W ŚWARZĘDZU

Na walentynki – do kina



FOT. (2X) ARCHIWUM WTW

Kreuj samą siebie

Kreowanie własnego wizerunku to cykliczna inicjatywa Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, działającego w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu.

Tym razem 11 marca odbyło się spotkanie z wizażystką. Była pielęgnacja cery, pokaz lekkiego, dziennego makijażu, dobór i przymierzanie odzieży oraz biżuterii podarowanej przez firmę „Solar”. Dziewczęta, uczennice „Stojedynki”, bogatsze o wiedzę i umiejętności oraz ekstra ciuszki, radosne wracały na zajęcia edukacyjne. Panie – opiekunki szkolnego TPD – przewidziały kolejne zajęcia: kreowanie wizerunku filmowego i teatralnego. **M.G.**



FOT. (5X) MARTA KLAUSE



Od kilku lat Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjny-Wychowawczy z Punktem Wczesnej Interwencji, prowadzony przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligencyjną Koło w Bytomiu, zmagają się z problemem nieszczelności dachów.

Łącznie zajmują one powierzchnię około tysiąca metrów kwadratowych. Są to dachy nad budynkiem głównym i nad łącznikiem z salą gimnastyczną wraz z przyległymi pomieszczeniami. Budowle te z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku miały dachy jedynie łatane, ale nigdy nie przeszły gruntownego remontu. Nie były ocieplone, co było szczególnie dokuczliwe w budynku głównym, gdzie dach przemarażał, wskutek czego

Dziurawy dach nad dziećmi

go w domu, w izolacji od rówieśników, specjalistów o wysokich kwalifikacjach, szerszych kontaktów społecznych, nowoczesnego sprzętu. Stałaby się zagrożona marginalizacją.

W Ośrodku podejmowane są działania, które mają na celu przywrócenie podopiecznym możliwie jak najlepszej sprawności intelektualnej, psychicznej i fizycznej. Na zajęcia do-



Madzia i Filip, podopieczni Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego.



Pies – przyjacielem pomocnym w terapii.

zonych jest obecnie 75 osób, a kolejnych 20 czeka na przyjęcie od września. Są to dzieci i młodzież od 2,5 lat do 25. roku życia z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim oraz z chorobami sprzężonymi. Dzieci korzystają m.in. z hipo- i dogoterapii, arteterapii, muzykoterapii, terapii logopedycznej, psychologicznej i wielu innych.

Placówka ta, jako jedyna w Bytomiu, prowadzi też, zgodnie z nazwą, Ośrodek Wczesnej Interwencji – czyli ciągłą, kompleksową i wielospecjalistyczną rehabilitację dla dzieci od uro-

dzenia do lat 7 oraz ambulatoryjną fizjo- i fizykoterapię, terapię logopedyczną, psychologiczną i pedagogiczną. Wszystkie zajęcia są nieodpłatne.

Koszt naprawy przeciekającego dachu – 230 tysięcy złotych – jest poza zasięgiem finansowym Ośrodka. Każdy może pomóc wpłacając dowolną kwotę na konto bankowe stowarzyszenia: 79 1050 1230 1000 0024 4921 0349. Można również dokonać wpłaty 1% wpisując nr KRS 0000015314. Wszystkie wpłaty można odliczyć jako darowiznę w rozliczeniu rocznym.

STANISŁAW FURMANIAK

go na drugim piętrze zaczął spadać tynk z sufitów. W 2018 roku udało się zebrać kwotę 250 tys. zł., dzięki czemu część budynku zyskała nowy dach, co pozwoliło rozpocząć remont feralnego piętra. Może od września br. uda się je oddać do użytku. Niestety, pozostał remont drugiej części dachu.

– Próbowaliśmy już kilka razy naprawiać tę część, ale bez oczekiwanego rezultatu – powiedziała Anna Dziąsko, dyrektor Ośrodka. – Przy większych opadach deszczu lub śniegu dach tak przecieka, że woda leje się ciurkiem i wlewa się na przykład do lamp. Dzieci trzeba przenosić do innych sal, łączyć grupy, co znacznie utrudnia ich edukację i rehabilitację. Nie mogą one w pełni korzystać z odpowiednich sal. Jest to szczególnie grupa dzieci, która, gdyby nie pobyt w Ośrodku, byłaby zdana na maksymalnie 10 godzin tygodniowo nauczania indywidualne-



Ciekny dachy budynków OREW w Bytomiu.



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Jakiś czas temu przedstawiłem na łamach „Filantropa Naszych Czasów” niewidomego matematyko-fizyka – profesora Witolda Kondrackiego. Udało mi się zdobyć kilka jego opowiadań, które zostały tu zamieszczone. Mam kolejną dobrą wiadomość – od żony profesora dostałem kolejne opowiadania, które być może również będą tu zaprezentowane. Jak informowaliśmy, profesor odszedł kilka lat temu, a w związku z tym, jakim był intelektualistą, nieustannie go przypominamy. Jeszcze mamy wiele do zrobienia w tej kwestii, a przyszło nam wspominać kolejnego wybitnego niewidomego, który po ciężkiej nowotworowej chorobie 27 lutego zmarł.

Mowa o wybitnym muzyku i intelektualście Januszu Skowronie. Był najbliższym mi przyjacielem. Razem uczyliśmy się w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych w Laskach. Poznaliśmy się w roku 1968, gdy mieliśmy zaledwie 11 lat. Jeszcze wtedy troszkę widziałem – Janusz nie. Był niewidomy od urodzenia.

Ja trafiłem do Lasek właśnie wtedy, podczas gdy Janusz był tam już od dawna. Matka była zmuszona go oddać do internatu w wieku trzech lat, ponieważ musiała sama zarabiać na życie i pracować, gdyż z mężem rozwiodła się. W tej sytuacji niewidomy malec nie mógł pozostawać bez opieki przez cały czas, w którym pani Skowronowa była w pracy. Nie wiem, jak czuł się mały Janusz, gdy rozstał się z matką na dobre.

W tamtych czasach kierownictwo Zakładu w Laskach nie popierało otwartej edukacji. Dzieci mogły spotykać się ze swoimi rodzinami raz na miesiąc. Wynikało to z obaw przed negatywnym wpływem takich spotkań na wychowanków. Skąd to się wzięło? Kiedyś dowiedziałem się, że wiele takich kontaktów było nieudanych. Często niewidome dzieci były odrzucane przez bliskich. W rodzinach wiejskich, a także w miejskiej biedocie, często bra-

kowało zrozumienia dla kalectwa. Wstydzono się niepełnosprawnych. Do wielu dzieci w Laskach nikt nie przyjeżdżał. Nie przyjmowano ich w domach nawet na święta. Rodzinnych więzi nie udało się już odbudować. Spotkania stawały się nijakie, pozbawione prawdziwej serdeczności i miłości.

Kierownictwo ośrodka miało zatem poważny problem z wyrażeniem zgody na takie spotkania w stosunku do wszystkich uczniów. Bo jak umożliwić częste spotkania z rodzinami jednych dzieci, gdy inne nie mają na to szans? W przypadku Janusza nie chodziło o zły kontakt z mamą, lecz o wspomnianą zasadę obowiązującą wówczas cały internat. Jednak z biegiem lat obyczaj ten uległ przedawnieniu: ośrodek otworzył się dla rodzin wychowanków.

W każdym razie dla Janusza ośrodek w Laskach, w którym przebywał od trzeciego roku życia, stał się jego prawdziwym domem. Szybko ujawniły się jego talenty, w tym głównie muzyczny. Kilkuletni Janusz wspaniale grał na pianinie. Laski, pełne muzyki, sprzyjały jego rozwojowi. Instrumenty muzyczne i muzycy byli dostępni w każdej chwili. Jakaż to była frajda, gdy Janusz grał sam albo w duecie z innym wybitnym niewidomym uczniem – Wojtkiem Majem.

W naszej klasie muzyka była wszechobecna. Śp. Janusz Trojanowski, ni stąd, ni zowąd, sam się nauczył grać na akordeonie i perkusji. Prawdziwy samouk – grał jak wirtuoz. Pod wpływem obu Januszów zacząłem grać na gitarze. Uczyli mnie tej sztuki. Podziwiałem ich. Gdy dostałem w prezencie gitarę, zaczęło się prawdziwsze muzykowanie. W siódmej klasie Janusz Skowron postanowił bawić się z nami w zespół rockowy. Janusz Trojanowski w przyspieszonym tempie nauczył się grać na perkusji, a ja poprawiłem swoje brzdąkanie na gitarze. I powstało trio trzech niewidomych uczniów. Mieliśmy po 14 lat.

W roku 1972 skończyliśmy szkołę podstawową i przestaliśmy mieszkać w internacie. Janusz trafił do domu ojca na warszawskiej Pradze i dostał się do jednego z najlepszych polskich liceów im. Władysława IV, następnie do szko-

Odszedł który



W środku Janusz Skowron.

ły muzycznej. Zapisano go do klasy organowej. Uwielbiał muzykę organową. Podziwiał Jana Sebastiana Bacha. Brał z niego wzór przez całe życie, korzystając z jego muzycznych pomysłów w nowoczesnym jazzie. Mówił, że Bach zaprezentował harmonię, która stała się także zaczął dla muzycznych koncepcji XX wieku.

Jakiż to był dla mnie zawrót głowy, gdy w wieku 18 lat Janusz zaproponował odtworzenie naszego niewidomego tria. Graliśmy w gmachu Polskiego Związku Niewidomych na Konwiktorskiej 9, gdzie mieliśmy do dyspozycji pianino, organy, perkusję, no i moją gitarę elektryczną. Graliśmy na tyle sprawnie, że zaproszono nas do zagrania koncertu w studenckim klubie „Sigma” na Krakowskim Przedmieściu. Jakież to było przeżycie, gdy mogłem zagrać razem z muzykiem, który już wtedy był wielką nadzieją polskiego jazzu i stał się numerem 1 w swojej kategorii.

Nie ograniczał się tylko do muzyki. Przez całe życie bardzo dużo czytał. Stał się znawcą literatury. Był także dobrze zorientowany w wielu innych dziedzinach: religia, polityka, a nawet sport. I to nie tylko jako kibic... Mieliśmy specjalną, dźwiękową piłkę

i fajnie w nią graliśmy. Jak? On stawał na jednym końcu ścieżki, ja na drugim. Nasze bramki, do których należało trafić, były jedynie w naszej wyobraźni. Zaczynały się i kończyły w granicach szerokości tej ścieżki. Nam nie były potrzebne słupki i siatki – albo piłka nas minęła i był gol, albo nie. Około roku 1994 graliśmy w tę piłkę na działce rekreacyjnej. Byłem pewny, że strzelę mu więcej goli, niż on mnie. Niestety, nasz mecz został przerwany nagle. Kopnął piłkę tak mocno, że uderzyła mnie w klatkę piersiową. Siadłem na ścieżce. Trochę mnie zatkało. Nasze żony przybiegły zobaczyć, czy coś mi się nie stało. Nic, to tylko męski sport! Piłka dźwiękowa jest ciężka – waży 2 kilogramy i ma w środku dzwoneczek. Dźwięczy, gdy piłka leci. Nie trzeba widzieć, by ją zlokalizować. Jaka to przyjemność nasłuchiwać i kopnąć piłkę we właściwy sposób, by trafić i wygrać!

Janusz trafił pod skrzydła najlepszych polskich muzyków: Kazimierza Jonkisa, Zbigniewa Jaremi, Krzesimira Dębskiego, Tomasza Stańki, Zbigniewa Namysłowskiego, Krzysztofa Zawadzkiego i innych. Grał z nimi z wielkim upodobaniem. Siadał przy syntezatorze i nie wiedzieć

niewidomy, grał duszą

jak układał charakterystyczne dla siebie akordy. Czy to tylko układ palców na klawiaturze? Nie! Te niesamowite akordy były precyzyjnie zaprojektowane i powtarzalne. Właśnie one tworzyły indywidualną muzyczną wypowiedź. Mówił się, że Janusz gra duszą, a nie jedynie palcami i wiele w tym było prawdy. Lubił mówić dźwiękami.

Ponad rok temu Janusz zauważył, że jest za gruby. Postanowił z tym walczyć. Razem z żoną zakupili bieżnię, a już wcześniej jeździli na rowerze – specjalnym tandemie z dwoma kołami z tyłu. Cieszył się z tego jak dziecko: „Schudłem już 5 kilo!” – mówił. Potem było już 8 i 10 kilogramów. Jednak to nie bieżnia okazała się tak skuteczna w odchudzaniu. Prawdopodobnie był to już skutek tej strasznej choroby. W czerwcu się zaczęło, a potem było tylko gorzej i gorzej. Zamiast cieszyć się życiem i grać, już tylko walczył – najpierw o zdrowie, potem o życie. Przegrał! Zamiast poddać się operacji usunięcia guza i chemioterapii, razem z żoną walczyli z lekoodporną bakterią ropy błękitnej, którą zaraził się w szpitalu. Nie zwalczyli jej. Dopóki organizm jest nią zarażony, nie ma mowy o jakiegokolwiek terapii.

27 lutego zmarł. Msza po-



Janusz Skowron podczas koncertu.

grzebowa odbyła się w zabytkowym kościele w Wieliszewie pod Warszawą. Obrządkowi towarzyszyła muzyka jazzowa. Przybyło wielu współpracowników Janusza, z szefem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego PSJ Piotrem Roldowiczem. Była rodzina i my – przyjaciele, współpracownicy w innych dziedzinach niż muzyka. Janusz był także fascynatem technologii informatycznej (IT). Jako niewidomy znał się na tej dziedzinie lepiej niż wielu informatyków. Współpracował z firmą „Altix” oraz Fundacją „Szansa dla Niewidomych”. Był świetnym ekspertem w niwelowaniu skutków niepełnosprawności wzroku.

I cóż, nie ma Janusza, nie ma

Witolda, nie ma wielu innych wybitnych niewidomych. Czy ich następcy poradzą sobie z niwelowaniem swojej niepełnosprawności, wykluczeniem społecznym i niezrozumieniem przez innych? Trudno powiedzieć. Gdy wspominały te postacie, należy powiedzieć, że mimo tylu sukcesów uważali, że nie było dobrze. W dużym stopniu czuli się osamotnieni i nierozumiani. Nie chodzi o ich najbliższe otoczenie, lecz o całe społeczeństwo. Kiedyś Janusz do mnie zadzwonił i dosyć mrocznym głosem pytał: „Czy uważasz, że w Polsce dba się o prawdziwą rehabilitację, czy tylko o jej namiastkę?”. „Czy sądzisz, że niewidomy mógłby zostać prezydentem?”. Poleciał mi stworzyć o niewidomych prawdziwy film, w którym pokazałbym prawdę o naszym trudnym losie. Tego nie potrafiłem zrobić, zdołałem jedynie napisać książkę pod tytułem: „Czy niewidomy może zostać prezydentem?”, który to tytuł pochodzi od samego mistrza, pianisty jazzowego, intelektualisty, przyjaciela – Janusza Skowrona. Dziękuję Mu za Jego bycie z nami wszystkimi, a najbardziej za Jego intelektualny wkład w moje życie i moje sukcesy.



Lubił mówić dźwiękami.

Szukają talentów

Promocję twórczych osiągnięć i możliwości osób z niepełnosprawnościami ma na celu siódma już edycja Przeglądu Twórczości Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. Przegląd jest adresowany do osób z niepełnosprawnością zamieszkujących na terenie powiatu poznańskiego, zarówno do uczestników placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych jak i do osób indywidualnych.

Przedsięwzięcie jest finansowane ze środków Powiatu Poznańskiego. Organizatorem „Złotu Talentów” jest Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu, a bezpośrednim realizatorem zadania – Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie. Finał „Złotu Talentów”, na którym zostaną zaprezentowane prace plastyczne, przedstawienia oraz tele dyski, odbędzie się 13 września tego roku w Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Krasickiego 16 w Mosinie.

W ramach Przeglądu osoby z niepełnosprawnością będą mogły zaprezentować swoje uzdolnienia w pięciu kategoriach: plastycznej, muzycznej, fotograficznej, filmowej i teatralnej. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe. Przewidziana jest również nagroda specjalna dla zwycięzcy Przeglądu, który zostanie uhonorowany tytułem: „Talent Roku 2019”.

Wypełnioną kartę zgłoszenia (do pobrania ze strony internetowej www.maltadom.fc.pl) należy przesłać do dnia 31 maja, w wersji papierowej na adres: Dom Pomocy Maltańskiej, ul. Dworcowa 16, 62-041 Puszczykowo oraz w wersji elektronicznej na adres e-mail: maltadom@wp.pl Tele dyski należy przysyłać na wyżej wymieniony adres do 2 sierpnia, nagrane przedstawienia teatralne – do 31 lipca, prezentacje wokalne – również do 31 lipca, a prace plastyczne – w terminie od 22 lipca do 2 sierpnia. Podkłady muzyczne do prezentacji wokalnych i teatralnych należy przekazać do 30 sierpnia. Dodatkowe informacje: tel. (61) 819 44 46, 507 117 248. **Oprac. KK.**

W kalendarzu była jeszcze zima, a my już marzyliśmy o wiosnie. By przyspieszyć jej nadejście i umilić sobie czas oczekiwania, sięgnęliśmy po rośliny. Zielone, kwitnące, pachnące, zawsze są ozdobą każdego wnętrza. Stanowią też piękny prezent na wszelkie okazje.

26 lutego na spotkaniu Klubu Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 1 w Poznaniu przekonaaliśmy się, że można te rośliny zaaranżować w sposób niecodzienny i stworzyć prawdziwe dzieła sztuki florystycznej. Agnieszka Stranz pokazywała, uczyła, pomagała, a my próbowaliśmy udowodnić, że jesteśmy pojętnymi i zdolnymi uczniami.

W szklanych pojemnikach przeróżnych kształtów tworzyliśmy swoje małe ogródki. Najpierw kolejne warstwy podłoża, które, odpowiednio ułożone, też mogą pełnić rolę dekoracyjną. Następnie sadziliśmy roślinki. Jeszcze kamyczki i ozdobne wstawki pasmanteryjne – i mamy małe, florystyczne dzieła. Do pracy z ochotą zabrali się nauczyciele, pracownicy szkoły, rodzice, uczniowie i absolwenci. Każdy z uczestników, w nagrodę za swój wysiłek, zabral do domu to, co wykonał.

Od siedmiu lat spotykamy się w Naszym Klubie dzie-

Kwiaty zamknięte w szklach

ki Marii Gawron, pomysłodawczyni tego i wielu innych przedsięwzięć. Grono rodziców, wraz ze swoimi dziećmi, ma możliwość integrowania się ze sobą i odpoczynku

od codzienności. Każde spotkanie było inne i interesujące. Zawsze nowe pomysły, instruktorzy, materiały na kolejne warsztaty. Sympatycy i uczestnicy nie ponoszą żad-

nych kosztów. Dziękujemy Szkolnemu TPD za współfinansowanie zakupu potrzebnych na warsztaty materiałów.

DARIA KRZYSZKOWIAK



FOT. (3X) MARIA GAWRON

O chorobach genetycznych mówi się coraz częściej. Najbardziej kojarzoną chorobą genetyczną jest zespół Downa, charakteryzujący się niepełnosprawnością intelektualną i obniżonymi zdolnościami poznawczymi. Z biegiem lat specjaliści dowiadują się więcej o chorobach genetycznych, opracowywane są nowe metody badań, co pozwala na dokładniejsze ich rozpoznawanie. Wciąż jednak istnieje bariera w dostępie do szybkiej diagnozy i odpowiedniej pomocy.

Przyczyną chorób genetycznych są nieprawidłowości w budowie genów. Geny i chromosomy – to dwa kluczowe pojęcia w odniesieniu do chorób genetycznych. W literaturze medycznej znajdujemy wyjaśnienie, że każdy człowiek posiada 23 pary chromosomów. Wśród tych par 22 pary stanowią autosomy, a jedną parę – chromosomy płciowe. U kobiet są to dwa chromosomy X, a u mężczyzn jeden chromosom X i jeden chromosom Y. Choroba genetyczna pojawia się, gdy w materiale genetycznym dochodzi do tak zwanej mutacji, czyli dziedzicznej zmiany zachodzącej w genie. Do czynników sprzyjających takim mutacjom zalicza się między innymi zażywanie leków onkologicznych czy wdychanie szkodliwych substancji obecnych w powietrzu podczas smogu. Dla człowieka, który nie jest specjalistą w dziedzinie medycyny, informacje o budowie genów i chromosomów są dosyć skomplikowane, dlatego rodzice dzieci z zaburzeniami genetycznymi, od momentu ich diagnozy, prowadzą wiele rozmów ze specjalistami i wertują sporo literatury. Trzeba dużo czasu, aby dowiedzieć się, skąd wzięła się choroba dziecka, jakie są jej przyczyny oraz w jaki sposób mu pomóc w osiąganiu samodzielności i niezależności. Wbrew przypuszczeniom, nie jest to proste.

Są choroby genetyczne, które rozpoznaje się zaraz po urodzeniu, a są i takie, których objawy dają się zauważyć dopiero w dorosłym życiu. Szacuje się, że chorób genetycznych jest około 8 tysięcy. Aż 80% chorób genetycznych to choroby rzadkie, czyli takie, które występują u około jednej na dwa tysiące osób. Jeśli dana choroba występuje u jednej osoby na pięćdziesiąt tysięcy osób, mówimy o tak zwanej chorobie ultraradkiej.

Choroby zapisane w genach

– W przypadku chorób rzadkich może być tak, że w jednym rejonie świata dana choroba występuje częściej, w innym rzadziej. Na całym świecie na choroby rzadkie cierpi od 6 do 8% populacji. W Polsce jest to około 5 przypadków danej choroby na 10 tysięcy mieszkańców. Aż 65% chorób rzadkich ma przebieg ciężki. 35% chorych jest zagrożonych zgonem w ciągu pierwszego roku życia, zaś 50% tych chorób prowadzi do niepełnosprawności fizycznej oraz intelektualnej – mówi Małgorzata Ławniczak, lekarz chorób wewnętrznych.

Do chorób genetycznych, prócz wymienionego we wstępie artykułu zespołu Downa, zalicza się mukowiscydoza, charakteryzująca się wytwarzaniem przez organizm chorego śluzu w nadmiernych ilościach, co przyczynia się do powstawania zaburzeń w gruczołach śluzowych. Inną chorobą genetyczną jest zespół Turnera, spowodowany całkowitym lub częściowym brakiem jednego z chromosomów X we wszystkich komórkach organizmu albo w pewnej ich części.

– Zespół Turnera występuje głównie u dziewczynek, a jego cechą charakterystyczną w wyglądzie jest między innymi niski wzrost, krótka szyja czy słabo zaznaczone cechy żeńskie. U pacjentów z chorobami genetycznymi diagnoza często stawiana jest późno, bo na ogół kilka lat od momentu zaobserwowania pierwszych symptomów choroby. Chociaż rozwinęły się metody diagnostyczne, są przesiewowe testy prenatalne pozwalające określić, czy płód jest zagrożony wadą genetyczną, nadal mamy duży problem z diagnostyką – podkreśla M. Ławniczak.

Choroby genetyczne nie da się wyleczyć jak grypy. Nie minie po kilku dniach czy tygodniach. W przypadku niektórych chorób genetycznych można jedynie leczyć ich objawy. Gdyby choroby genetyczne można było wyleczyć, nie

dochodziłoby do śmierci chorych, na przykład na dystrofię mięśniową typu Duchenne'a, czyli najczęściej rozpoznawany rodzaj dystrofii, w którym dochodzi do zaniku dystrofiny – białka odpowiedzialnego za prawidłowe funkcjonowanie mięśni. Jako nieuleczalna choroba genetyczna jest klasyfikowana choroba Recklinghausena – schorzenie genetyczne charakteryzujące się zmianami skórno-neurologicznymi.

Choroby rzadkie są najczęściej uwarunkowane genetycznie. Ich przebieg jest przewlekły. Większość tych chorób stanowi zagrożenie dla życia. Choroby rzadkie są trudniejsze do zdiagnozowania niż schorzenia o podłożu genetycznym niezaliczające się do tej grupy, ponieważ charakteryzują się dużą zmiennością kliniczną. Występują rzadko, zatem nie wszyscy lekarze je znają, a społeczeństwo niewiele wie na ich temat. Do chorób rzadkich zaliczają się wrodzone genetyczne choroby metaboliczne, na przykład fenylketonuria, choroba układu metabolicznego polegająca na zaburzonej przemianie jednego z aminokwasów. Nadmiar aminokwasu prowadzi do zaburzeń neurologicznych oraz uszkodzeń mózgu.

– Kiedyś wiedza o chorobach rzadkich była jeszcze mniejsza niż obecnie. Przy należność Polski do Unii Europejskiej spowodowała, że udało się stworzyć, zgodnie z dyrektywami unijnymi, Narodowy Plan dla Chorób Rzadkich, czyli dokument uwzględniający rozwiązania w zakresie diagnostyki, rejestracji chorych, sieci ośrodków referencyjnych i leczenia. To wielka szansa dla pacjentów z chorobami rzadkimi, którzy przez lata czekali na wdrożenie tego dokumentu – mówi M. Ławniczak.

W celu nagłośnienia problemów ludzi z chorobami rzadkimi został ustanowiony Światowy Dzień Chorób Rzadkich (w języku angielskim Rare Disease Day), obchodzony

corocznie 28 lutego. Od 2007 roku działa Krajowe Forum na rzecz Terapii Chorób Rzadkich ORPHAN, które popularyzuje ideę stworzenia w Polsce właściwego i efektywnego systemu zapewniającego terapię pacjentów z ciężkimi, przewlekłymi chorobami rzadkimi.

Jakość życia osób z chorobami rzadkimi i ich codzienne funkcjonowanie jest nieporównywalnie niższe w odniesieniu do jakości życia ludzi zdrowych. W życiu z przewlekłą chorobą genetyczną priorytetem stają się nie dobra materialne, nie plany zawodowe oraz osobiste, ale uzyskanie dostępu do sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego, a w szczególności do specjalistów, którzy postawią właściwą diagnozę i na jej podstawie opracują plan leczenia. Jeszcze więcej wyzwań stawia życie z chorobą ultraradką. Do takich właśnie chorób zalicza się fibrodysplazja ossificans progressiva, czyli postępujące kosztujące zapalenie mięśni, na które cierpi Tomasz Przybysz z Żabna. Moja rozmówczyni przyznała, że czytając jego bloga dostrzegła ogromną siłę walki.

Coraz częściej, w Internecie właśnie, gromadzą się na forach dyskusyjnych czy portalach społecznościowych grupy pacjentów z daną chorobą. Życzliwe, szczere słowo daje drugiemu człowiekowi siłę do walki. Chorzy nie tylko rozmawiają i wymieniają poglądy, ale udostępniają sobie nawzajem kontakty do lekarzy specjalistów. Jest to niezwykle istotne, gdyż w przypadku choroby rzadkiej czy ultraradkiej o dobrego specjalistę niełatwo i pacjenci często błąkają się od gabinetu do gabinetu. Nim trafią do właściwego i kompetentnego w tej dziedzinie medyka, mija sporo czasu. Towarzyszy im więc, a także ich bliskim, silny stres. Życie z przewlekłą chorobą nie jest wiele wyzwaleń.

We własnym imieniu

Pod koniec stycznia tego roku udzieliłam wywiadu do badania socjologicznego na temat rzecznictwa osób z niepełnosprawnościami w Polsce. Temat ten wciąż jest w niewystarczającym stopniu poruszany podczas dyskusji publicznych. Niektórzy mylą pojęcie rzecznictwa z orzecznictwem, czyli orzekaniem o niepełnosprawności, a to dwie odrębne kwestie. O rzecznictwie mówimy, kiedy osoba z niepełnosprawnością występuje we własnym imieniu lub gdy czyni to jej przedstawiciel ustawowy, na przykład rodzic bądź opiekun.

Powstaje zatem pytanie: w jakich sytuacjach osoba z niepełnosprawnością może występować w obronie swoich praw, kiedy nie może i co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Moim zdaniem należy to przede wszystkim od stanu zdrowia oraz rodzaju i stopnia niepełnosprawności danej osoby. Wiele sytuacji społecznych pokazuje, że doskonale w roli rzeczników swoich praw sprawdzają się osoby z dysfunkcjami wzroku (słabowidzące i niewidome) lub z niepełnosprawnością ruchową. Trudniej sprawa wygląda w przypadku osób z dysfunkcjami słuchu (słabosłyszających i niesłyszających), osób z zaburzeniami mowy, z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu znacznym, z autyzmem czy z problemami zdrowia psychicznego. Osoby z tymi wymienionymi niepełnosprawnościami napotykają bowiem liczne bariery (głównie w komunikowaniu się z otoczeniem), utrudniające, a często wręcz uniemożliwiające samodzielne i niezależne życie.

Załóżmy, że osoba z niepełnosprawnością intelektualną podejmuje pracę w charakterze pracownika gospodarczego w firmie sprzątającej, która nie jest zakładem pracy chronionej ani zakładem aktywności zawodowej. To jedyna osoba z niepełnosprawnością zatrudniona w tej firmie. Jest staranna i dokładna, ale pracuje w wolniejszym tempie, co jest powodem nie-

rozumienia i szykanowania jej ze strony współpracowników. Na stanowisku pracy nie towarzyszy jej tak zwany trener zatrudnienia wspomaganego, który posłużyłby pomocą w tej trudnej sytuacji. Pracodawca nie interweniuje w jej sprawie. Czuję i wiem, że jest niesprawiedliwie traktowana, lecz nie potrafi się temu przeciwstawić. Jej samopoczucie psychiczne z każdym dniem pogarsza się, wskutek czego w końcu rezygnuje z pracy.

Sytuacji podobnych do powyższej jest niemało. Dotyczą one nie tylko tematu rynku pracy, ale wszystkich innych sfer życia. Kłopotliwe i stresujące dla osób z niepełnosprawnością są procedury związane z ubieganiem się o uzyskanie orzeczenia o stopniu niepełnosprawności. Komisje orzekające nie zawsze (a nawet powiedziałabym, że bardzo rzadko!) odnoszą się z empatią i zrozumieniem do osób, które z powodu swojego stanu zdrowia i niepełnosprawności wymagają pomocy w codziennym życiu oraz którym niezbędna jest odpowiednia rehabilitacja, dostosowane warunki edukacji i pracy. Większość takich osób otrzymuje nieadekwatny do swojego stanu zdrowia stopień niepełnosprawności – na przykład osoba, która miała orzeczonego stopień znaczny z powodu niepełnosprawności ruchowej, po upływie terminu ważności orzeczenia staje ponownie przed komisją i otrzymuje stopień umiarkowany. W tej sytuacji pozostaje odwołać się od decyzji składu orzekającego, jednak nie każda osoba z niepełnosprawnością i/lub jej najbliżsi potrafią sprostać formalnościom związanym ze złożeniem odwołania.

Z pomocą w tego typu kwestiach przychodzą rzecznicy osób niepełnosprawnych, działający w gminach i miastach. Zadaniem takich rzeczników jest reprezentowanie osób z niepełnosprawnością w sprawach i sytuacjach, w których same nie są w stanie tego zrobić. Rzecznicy osób niepełnosprawnych interweniują w instytucjach i

organizacjach odpowiedzialnych za poprawę sytuacji życiowej tych osób, pomagają w wypełnianiu wniosków związanych z ubieganiem się o wydanie orzeczenia o niepełnosprawności, w pisaniu odwołań, w tłumaczeniu pism urzędowych, informują również o możliwościach uzyskania pomocy rzeczowej, finansowej i prawnej, propagują inicjatywy realizowane w celu przeciwdziałania dyskryminacji i stygmatyzacji osób z niepełnosprawnościami. Jak widać, zakres działań rzeczników osób niepełnosprawnych jest dość szeroki.

W pierwszej części artykułu omówiłam dwa przykłady sytuacji, kiedy osoby z niepełnosprawnościami, z różnych przyczyn, nie mają możliwości występowania we własnym imieniu. Pora zatem wskazać przykłady, kiedy niepełnosprawni upominają się o swoje prawa. Przecież gdyby tak nie było, inne grupy społeczne nie dążyłyby do powzięcia działań mających na celu zmniejszenie barier utrudniających niepełnosprawnym codzienne życie. Najprawdopodobniej nigdy nie powstałyby ścieżki naprowadzające i komunikaty dźwiękowe w miejscach użyteczności publicznej, bo problemy środowiska osób niewidomych przez nikogo nie zostałyby tak dobitnie nagłośnione jak przez nie same. Światła dziennego nie ujrzałaby prężna działalność organizacji pozarządowych, założonych z inicjatywy osób z dysfunkcjami narządu ruchu i innymi niepełnosprawnościami. Społeczeństwo nie pojęłoby, co znaczy życie z niepełnosprawnością, gdyby nie organizowane przez nie protesty, marsze, happeningi i pikety.

Bariery architektoniczne to jedna kwestia, ale co z dostępem do rehabilitacji i pomocy medycznej? Również w tym temacie osoby z niepełnosprawnościami uparcie i konsekwentnie upominają się o swoje prawa. Jaki przynosi to rezultat?

Czytałam niedawno ciekawy artykuł na temat dostępności usług ginekologicznych

dla kobiet z niepełnosprawnościami w Polsce. Wydaje się, że w XXI wieku nie może być mowy o nieświadomości lekarzy w kwestii praw i potrzeb kobiet z niepełnosprawnością. Nic bardziej mylnego. Postęp nie przedarł się, niestety, do gabinetów lekarskich. Fundacja „Kulawa Warszawa” opublikowała raport ze zrealizowanego badania na temat dostępności usług ginekologicznych dla kobiet z niepełnosprawnościami. Okazało się, że wiele gabinetów jest wciąż niedostępnych dla osób z niepełnosprawnością ruchową z powodu barier architektonicznych. Placówki medyczne nie zapewniają pomocy tłumacza języka migowego. W XXI wieku nie powinny się też zdarzać sytuacje, że lekarz rozmawia z opiekunem osoby z niepełnosprawnością wzroku o jej stanie zdrowia, zamiast z nią samą, bo przecież jest pełnoletnia i w pełni świadoma. Niestety, zdarzają się i to nierzadko. Autorki w raporcie z tego badania przedstawiają istotne wnioski informując między innymi, że: „Kobiety z niepełnosprawnościami, które zdecydowały się mieć dzieci są powszechnie krytykowane za rzekomą nieporadność i niewydolność wychowawczą”.

Zawsze powtarzam, że najtrudniejsze do przezwyciężenia są silnie zakorzenione bariery mentalne, a najtrudniejsza do zaakceptowania jest taka niepełnosprawność, której nie zobaczmy oczami. Silny, stanowczy głos osób z niepełnosprawnością w ich upominaniu się o należne prawa, to ważny krok w zwiększaniu świadomości społecznej. Niestety, nie zawsze ten głos jest słyszany. W różnych środowiskach osoby z niepełnosprawnościami postrzegane są w różnicowany sposób. Jedni ludzie dają im prawo do godnych warunków nauki i pracy, ale do posiadania potomstwa już nie, inni zaś uważają, że ludzie z niepełnosprawnością są ciężarem dla swoich bliskich, bo w każdej sytuacji wymagają ich pomocy.

KAROLINA KASPRZAK

Karnawałowy „Promyk”

9 lutego w Konarzewie odbył się jak co roku balik karnawałowy dla wszystkich uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej i członków Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk”.

Przy licznie wypełnionej sali i popularnych, rozrywkowych hitach bawiono się świetnie. Znałe przeboje podrywały do tańca. Był „pociąg do Warszawy” i gimnastyka przy kaczkuszkach. Podczas balu został rozstrzygnięty konkurs na rozwiązanie wcześniej przygotowanej krzyżówki kwartalnika „Promyczek”. Spo-

śród poprawnie rozwiązanych krzyżówek najmłodszy uczestnik balu wylosował szczęśliwców. Byli to: Dawid Malicki, Katarzyna Nowak, Miłosz Maćkowiak, Monika Andrzejewska, Marita Napierała, Aleksandra Tonder, Kamila Gibka, Marta Nowak i Anna Włodarek. Nagrody wręczył prezes „Promyka” Bogdan Maćkowiak.

Humory dopisywały wszystkim. Posiłek ufundował wójt gminy Dopiewo Adrian Napierała.

AGNIESZKA KUŻŁAK
JOANNA MENTEL



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Bal w „Ogniku”

22 lutego uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie brali udział w balu karnawałowym, na który zostali zaproszeni przez WTZ „Ognik” w Poznaniu.

Salę wypełnili uczestnicy w barwnych strojach, przebrani za śnieżki, renifery, królew-

ny, batmanów, pingwiny. Znałe przeboje muzyki tanecznej wprowadziły tańczących w dobry nastrój, a na twarzach pojawiły się uśmiechy radości. Gościnni gospodarze balu przygotowali konkursy i zabawy oraz poczęstunek.

KATARZYNA MICHALAK

Tym razem wojsko...

W piątkowy poranek 1 marca pięciu uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” wybrało się do Pobiedzisk na II Taneczne Integracje. Impreza rozpoczęła się wspólną zabawą, przeplatana występami uczestników WTZ-ów.

Tematem strojów w tym roku było wojsko, straż pożarna, policja i inni umundurowani, dlatego przygotowaliśmy

taniec do utworu „Przyjeżdż mamo na przysięgę”. Uczestnicy Rafał Weychan, Marek Kołodziejczak i Jarosław Lipiński wcielili się w żołnierzy, natomiast Teresa Głuchowska w matkę, a Piotr Baranowski w lekarza. Publiczność nagrodziła nasz występ gorącymi brawami. Za zajęcie trzeciego miejsca zdobyliśmy piękną statuetkę anioła.

EWELINA MIĘDLARZ



FOT. ARCHIWUM WTZ

FOT. ARCHIWUM WTZ

Witali wiosnę wśród ptaków

Dolinę Małej Wełny pod Kiszkowem w województwie wielkopolskim mieli okazję zwiedzić 23 marca uczestnicy rajdu turystycznego pod nazwą: „Witamy wiosnę na szlaku kościołów drewnianych”. Rajd zorganizował Oddział Środowiskowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Poznań-Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka oraz Koło PTTK „Łaziki” przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu.

Organizatorzy jak zwykle przygotowali dla turystów kilka tras rajdu. Były trasy autokarowo-pieszne, trasa rowerowa i dowolna. Jedną z tras przebiegała traktami wśród pól i łąk. Uczestnicy mogli zobaczyć m.in. stawy „Ostoja ptactwa wodnego”, gdzie daje się zaobserwować gęś zbożową i rybitwę białowąsą. W rajdzie wzięło udział 345 osób, w tym 127 osób z niepełnosprawnościami.

Eugeniusz Jacek, komandor rajdu, tradycyjnie wręczył najliczniejszemu drużynom puchar. Ponadto rozstrzygnięto konkurs na najładniejszą marzannę. Najliczniejszą drużyną okazała się grupa osób starszych reprezentujących Senioralne Koło PTTK w Czerwonaku (pierwsze miejsce). Puchar za miejsce drugie otrzymali z kolei uczniowie Szkoły Podstawowej w Paczkowie, a za trzecie – członkowie Stowarzyszenia Rehabilitacyjno-Kulturalnego „Słoneczny Promyk” w Kiszkowiu.

W konkursie na najładniejszą marzannę zwyciężyła Bożena Mielczarek. Na drugim miejscu uplasowała się grupa uczestników Klubu działającego przy Warsztacie Terapii Zajęciowej „Przyjaciele” Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligencjalną Koło w Poznaniu, a na trzecim – Mateusz Frała. Ponad 50 nagród wręczono podczas rozstrzygnięcia konkursu o gminie Kiszkowo. Rajd „Witamy wiosnę na szlaku kościołów drewnianych” został dofinansowany ze środków Miasta Poznań i Gminy Swarzędz. Partnerem wydarzenia była Gmina Kiszkowo oraz Klub Sportowy „Wełnianka” w Kiszkowiu. *Oprac. KK.*



Turyści w otoczeniu malowniczych pól i łąk.



Uczestnicy Klubu przy WTZ „Przyjaciele” ze swoją marzanną.



Najliczniejsze drużyny otrzymały puchary.

Przedszkole Specjalne nr 164 przy ulicy Libelta 35 w Poznaniu to placówka z ponad 30-letnią tradycją. Uczęszczają do niej dzieci z różnymi niepełnosprawnościami, głównie z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym oraz z niepełnosprawnościami sprzężonymi, w wieku od 3 do 9 lat. Jest to przedszkole publiczne, prowadzone przez Miasto Poznań.

Aktualnie do tego przedszkola uczęszcza 26 dzieci, które odbywają zajęcia w małych grupach. Rodzice nie ponoszą odpłatności za ich pobyt w placówce, a jedynie za wyżywienie. Podstawą przyjęcia dziecka do przedszkola jest orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, wydane przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną. Orzeczenie jest dokumentem stwierdzającym niepełnosprawność i zawiera zalecenia dotyczące rodzaju wsparcia dla dziecka. Na jego podstawie oraz na podstawie badań uzupełniających, prowadzonych przez nauczycieli pracujących w przedszkolu, dzieci korzystają z

Ten rok szkolny przyniósł w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu wiele zmian i nowych pomysłów.

Jednym z nich jest otwarcie drzwi dla wszystkich chętnych w pierwszą środę każdego miesiąca.

Dzieci z niepełnosprawnością intelektualną i ich rodzice mogą przyjść, zobaczyć, poznać i polubić naszą szkołę. Oferta skierowana jest do osób, które szukają ciekawej i przyjaznej szkoły dla swoich dzieci. Co miesiąc grupa nauczycieli przygotowuje i prowadzi fascynujące zajęcia. Za każdym razem jest to coś innego, ale zawsze ciekawego.

Były już m. in. zajęcia z elementami judo, zajęcia taneczne i teatralne, warsztaty świąteczne czy sadzenie roślin. Tym razem przybyłe dzieci udały się w podróż na Dziką Zachód. A jak dalekie prerie, to oczywiście Indianie i kowboje. Pewien tajemniczy czerwonoskóry „uprowadził” szeryfa (wcielił się w tę rolę wicedyrektor szkoły), a dzieci miały uwolnić więźnia. Jednak, by to uczynić, musiały stawić czoło trudnym zadaniom.

Trzeba było z zamkniętymi oczami przypiąć gwiazdę szery-

Dla dzieci o wyjątkowych potrzebach

indywidualnych zajęć rewalidacyjnych i specjalistycznych.

Dzieci z niepełnosprawnościami w przedszkolu wspólnie się bawią, nawiązują kontakty z rówieśnikami i uczą się współpracy w grupie. Realizowane są również zajęcia

mające na celu usprawnianie funkcji mowy, jest terapia komunikacji, gimnastyka korekcyjna, zajęcia z integracji sensorycznej i inne. Mottem przedszkola jest zdanie: „Skuteczne wsparcie na edukacyjnym starcie”.

– Przez określenie „specjalne” rozumiemy, że jesteśmy przedszkolem specjalistycznym, terapeutycznym, uwzględniającym indywidualne potrzeby i możliwości każdego dziecka – zaznacza Ewa Borko, dyrektor placówki.

Do dzieci dwa razy w miesiącu przyjeżdżają sympatyczne alpaki, których ojczyzną są Andy Ameryki Południowej. Spokój oraz delikatne usposobienie tych zwierząt mają na dzieci korzystny wpływ. Przykładem współpracy i zaangażowania rodziców dzieci z tego przedszkola jest „Bieg z Misiem”. Pomysł biegu zrodził się w ubiegłym roku. „Bieg z Misiem” ma na celu integrację dzieci z niepełnosprawnościami i ich rodziców ze społecznością lokalną. W tym roku „Bieg z Misiem” odbędzie się 27

kwietnia nad jeziorem Rusałka w Poznaniu. Szczegółowe informacje na temat tego biegu znajdują się na stronie internetowej: www.biegzmisiem.pl. Środki zebrane podczas biegu zostaną przekazane na poszerzenie oferty terapeutycznej przedszkola.

– Dla nas, rodziców dzieci, ważne jest, że cała kadra, łącząc z administracją, posługuje się alternatywnymi metodami komunikacji, na przykład symbolami systemu gestów Makaton. Wszyscy pracują, aby wspomagać nasze dzieci i nawiązywać z nimi jak najlepszy kontakt. Dzieci czują, że są akceptowane. To największa wartość – uważa Sylwia Dolna, mama 7-letniej Marysi z zespołem Downa.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. STANISŁAW FURMANIAK



Zajęcia plastyczne.

Dziki mustang w „Stojedynce”

fa, złapać byka na lasso i zatańczyć w rytm kowbojskiej muzyki. Najwięcej emocji wzbudziła gorączka złota. Popularnością cieszyły się przejażdżki na dzikim mustangu. Śmiechu i radości było co niemiara, a każde poprawnie wykonane zadanie zbliżało naszych Gości do celu – odnalezienia i uwolnienia Szeryfa.

Dzieci mogły zabrać na pamiątkę otrzymane na powitanie kapelusze kowbojskie, zakupione przez nasze TPD. Każdy otrzymał dyplom i gwiazdę szeryfa. W czasie, gdy dzieci przemierzały „bezdroża” szkolnej świetlicy, rodzice mogli zwiedzić szkołę. Przy kawie i torcie, upieczonym przez uczniów klas Szkoły Przysposabiającej do Pracy, można było porozmawiać z psychologiem szkolnym i dyrektorem szkoły. Panie odpowiadały na pytania dotyczące szkoły i procedur rekrutacyjnych.

Zapraszamy na kolejne atrakcyjne spotkania w pierwszą środę każdego miesiąca.

DARIA KRZYSZKOWIAK



FOT. DARIA KRZYSZKOWIAK

Nauka, edukacja, praktyka

6 marca na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu w konferencji „Innowacje w terapii zajęciowej, perspektywa międzynarodowa – nauka, edukacja, praktyka” nasze Stowarzyszenie „Iskra” brało czynny udział nie tylko uroczystym koncertem, o czym piszemy na stronie obok, ale także uczestnictwem w warsztatach fotograficznych.

Byłam na tych warsztatach wraz z uczestnikami „Iskry” w składzie: Karolina Chudzicka, Arek Nowicki i ja, niżej podpisana. Pani Marysia Dolata opowiadała o naszym Stowarzy-

szeniu i projektach filmowych, a pan Marcin Kaczyński pokazywał aparaty fotograficzne, jak można przenosić zdjęcia przy pomocy fotoshopa i jak sprawdzić, czy mają jakąś wadę. Pokazywał też, jak można zrobić ciekawe zdjęcie przy pomocy lamp. Pani Marysia robiła makijaże dziewczynom, Arek był ubrany w kapelusz, płaszcz i fajkę, Karolina miała na sobie chustkę na głowie, a ja byłam ubrana w super miękką płaszcz. Mieliśmy małą przekąskę, kawę i napoje. Cieszę się, że mogłam brać udział w ciekawej konferencji.

MARTA WAWRZYŃIAK

5 marca byłam zaproszona do restauracji „Pretekst” z grupą muzyczną z „Iskry” i Marcinem Książakiem, terapeutą naszej pracowni muzycznej. Byliśmy zaproszeni w ramach konferencji „Innowacje w terapii zajęciowej, perspektywa międzynarodowa – nauka, edukacja, praktyka”, organizowanej przez Uniwersytet Medyczny w Poznaniu.

Nasza grupa miała swój koncert podczas uroczystej kolacji. Marcin Książak prowadził nas muzycznie, a my zaśpiewaliśmy kilka piosenek. Ja zaśpiewałam z Asią Smelką piosenkę pod tytułem „Ściana”. Byli tam również inni uczestnicy „Iskry”: Filip Grześ, Marta Wawrzyniak,

Marcin Tyrcha, którzy również śpiewali. Po koncercie byliśmy zaproszeni na kolację i słodkie.

KAROLINA CHUDZICKA

W klubie „Pretekst” odbył się koncert, w którym udział brali uczestnicy „Iskry” w składzie: Karolina Chudzicka, Joanna Smelka, ja Marta Wawrzyniak, Marcin Tyrcha i Filip Grześ.

My wszyscy śpiewaliśmy utwory różnych wykonawców. Marcin Kaczyński robił zdjęcia aparatem, a Tomek Popadowski nam kibicował. Na zakończenie koncertu zostaliśmy zaproszeni na przepyszną kolację. Koncert był udany.

MARTA WAWRZYŃIAK



FOT. (Z) TOMASZ POPADOWSKI



Marcin Książak, terapeuta pracowni muzycznej.



Marta Wawrzyniak (z prawej) i Karolina Chudzicka.

DLA UCZESTNIKÓW KONFERENCJI „INNOWACJE W TERAPII ZAJĘCIOWEJ, PERSPEKTYWA MIĘDZYNARODOWA”

Nasz uroczysty koncert



Karolina Chudzicka.



Joanna Smelka, za nią Karolina Chudzicka i Marcin Tyrcha.



Marcin Tyrcha.



Filip Grześ.



Podczas uroczystej kolacji.

Trochę płakaliśmy...

21 lutego byliśmy w Teatrze Nowym na czytaniu książki „Piękna i bestia”. Pani aktorka Oliwia pięknie i ciekawie czytała treść książki. I świetnie było jej słuchać.

W połowie czytania pani zrobiła przerwę i poprosiła nas o narysowanie róży. Z naszych rysunków powstał piękny ogród. Potem słuchaliśmy dalszego ciągu książki. Było wspaniale. Bardzo mi się podobało.

MARCIN TYRCHA

Byliśmy w Teatrze z panią Bolą, panią Dominiką i panem Maciejem. Aktorka czytała nam książkę „Piękna i bestia”.

Było wesoło i trochę płakaliśmy, bo było romantycznie. Rysowaliśmy różę. Było zgaszone światło i zapalone świeczniki. Czytała pani Oliwia.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. (4X) PAWEŁ KRZEWINA

6 marca w „Iskrze” zorganizowano wyjście do Centrum Handlowego „Avenida” na makietę kolejek – Kolejoland. Jak doszliśmy, to chwilę musieliśmy poczekać, bo o 10.00 było otwarcie.

Gdy weszliśmy do środka, to mogliśmy się rozebrać z kurtek, potem przewodnik opowiadał o ciekawych rzeczach, o historii kolei i o pociągach. Podeszliśmy do barierki i pan opowiadał o bezpieczeństwie, bo tam był szlaban jak przy torach. A w końcu pokazał nam makietę, były duże i ładne. Można było robić zdjęcia i robiliśmy je. Pan przewodnik zadawał nam zagadki, a rozwiązania musieliśmy znaleźć na makiecie. Było fajnie.

Można było posterować pociągami, a one jechały i wydawały różne dźwięki. Można było z klocków ułożyć makietę, można też było pooglądać film o pociągach. Do nauki była kartonowa lokomotywa i tory, a barierki miały biało-czerwony kolor i znak ze światłami. Były też powieszono zdjęcia z pociągami. Wróciliśmy do „Iskry” autobusem.

ANNA KONOPACKA

W „Avenidzie” pan Grzegorz opowiadał nam o pociągach i lokomotywach, kiedy powstały. Pokazywał jak jeżdżą na makietach.

Były robione zdjęcia, była też z nami pani Justyna Sroczyńska i wielu kolegów i koleżanek z „ISKRY”. Byłam tam ja.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Kartonowa lokomotywa



Pomóc osobom chorym i starszym

9 lutego w Katolickiej Szkole Podstawowej im. św. Stanisława Kostki w Poznaniu odbyła się „Biała Sobota”, organizowana corocznie dla poznaniaków w ramach Światowego Dnia Chorego przez Urząd Miasta Poznania i Caritas Archidiecezji Poznańskiej. Można było korzystać z bezpłatnych porad lekarskich i badań diagnostycznych, bez konieczności wcześniejszych zapisów i wielomiesięcznych oczekiwań.

– Dostępność do specjalistów jest ograniczona, są długie kolejki. Zwłaszcza osób starszych nie stać na prywatne wizyty. Dlatego podczas „Białej Soboty” dostępni byli m.in. pulmonolog, neurolog, internista, kardiolog, onkolog, okulista, ortopeda, specjaliści zajmujący się zdrowym żywieniem, dietetyką, długotrwałym bólem, fizjoterapeuci, rehabilitanci – powiedziała Joanna Olenderek, zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania.

– Chcemy pomóc szczególnie osobom starszym.

Ale to nie jest tylko jednorazowa pomoc. Wspieramy rodziny, osoby starsze, niepełnosprawne, samotne przez cały rok, organizując wczasy i rekolekcje – dodał ks. Marcin Janecki, dyrektor Caritas Archidiecezji Poznańskiej.

Specjaliści przyjmowali na dwóch piętrach szkoły. Można było zmierzyć ciśnienie, sprawdzić poziom cholesterolu, trójglicerydów i glukozy we krwi, wykonać EKG i mammografię (kobiety w wieku 50-74 lata), zbadać słuch i gęstość kości. Mężczyźni, którzy ukończyli 60 lat, mieli okazję zbadać poziom PSA – czyli wykonanie badania krwi, które pomaga we wczesnym wykrywaniu raka prostaty.

Każdy mógł skonsultować ze specjalistą problem, który go niepokoi. Pacjenci nie tylko otrzymali pomoc na miejscu, ale także – jeżeli była taka konieczność – otrzymywali skierowanie do dalszej diagnostyki i leczenia.

Był też m.in. „Szpital pluszowego misia” i pokaz udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Osoby opiekujące się ludźmi starszymi mogły skorzystać z



FOT. (2X) STANISŁAW FURMANIAK



instruktażu przeprowadzanego przy pomocy manekina geriatrycznego, natomiast seniorzy mogli uzyskać informacje na temat m.in. „Złotej Karty Seniora”.

Była to nie jedyna taka „Biała Sobota” w tym roku. Rozpoczęła ona cykl przedsięwzięć medycznych, które Urząd Miasta Poznania oferuje poznaniakom w kolejnych miesiącach, jak chociażby majowy festyn zdrowotny.

Wszystkie informacje na temat przygotowywanych akcji i festynów będą podawane m.in. na stronach Urzędu Miasta Poznania.

STANISŁAW FURMANIAK

Wojtuś najpierw nie chciał patrzeć na jezioro, w pobliżu którego mieszka. Potem zaczął zadawać dziwne pytania: „czy pod naszym domem na pewno nie ma wulkanu?” „A pod ulicą?” Rodzice zaniepokoiли się, bowiem niedawno pytał o to, czy trudno nauczyć się strzelać i dlaczego niekiedy strzela się do dzieci.

„Dla Wojtusia coś, co widzi, albo o czym słyszy, łatwo staje się zagrożeniem” – powiedziała jego mama – „nie wiemy skąd to się u niego wzięło”. Innych zmartwień z sześciolatkiem Wojtusiem nie ma, jest dzieckiem spokojnym, rozumnym, ma dobre serce.

Stosunkowo łatwo dało się wyjaśnić, skąd się wzięły pytania dotyczące wulkanu. Wojtuś oglądał w telewizji – zresztą piękny i mądry – program dydaktyczny, w którym między innymi była mowa o wulkanach. Wojtusia nie zafrapował płonący las, interesującą przedstawił eksperymenty z płomieniem świecy, ani urządzenie chroniące przed piorunami; tym co pochłonęło jego uwagę, był wybuch wulkanu. Pokazany wybuch podwodnego wulkanu wyzwolił lęk o istnienie wulkanu w jeziorze, a także pod domem. Dobrze, że sprawa się wyjaśniła i tata mógł Wojtusiu wytłumaczyć wszystkie jego wątpliwości. Miał też świetny pomysł, aby kupić album z fotografiami wulkanów. Bezpieczne oglądanie pięknych zdjęć oraz rozmowa wygasili nieracjonalne poczucie zagrożenia.

Nieco trudniej było wytłumaczyć, dlaczego ktoś strzela do dzieci i je kaleczy albo nawet zabija. Wojtusia nie zadowalała odpowiedź, że tak naprawdę to wcale nie chodzi o dzieci, ale o nienawiść do dorosłych, do ich przekonań i stylu życia, do ich wiary odmiennej od wiary tego, który strzela. Wojtuś do znudzenia stawiał pytania „dlaczego”: dlaczego ktoś nienawidzi, dlaczego są różne wiary, dlaczego są karabiny, dlaczego nikt tego nie zabroni, dlaczego świat jest taki. „Całe szczęście, że stygnąca kolacja przerywała tę rozmowę” powiedział tata „bo ja już byłem mokry od potu”.

Wojtuś jest dzieckiem wrażliwym, o żywej wyobraźni, mającym dużą „gotowość” do zabarwiania lękiem różnych

Lękowa wyobraźnia

zdarzeń, a także myśli. Jego lęki mają postać uogólnionego stanu niepokoju, połączonego ze złudzeniem istniejącego zagrożenia. Nie jest to strach, który może zapewnić szybką mobilizację organizmu i wyzwoić obronny atak albo ucieczkę. Wojtuś nie należy też do dzieci nieśmiałych, bowiem łatwo wchodzi w nowe sytuacje, jest też swobodny w kontakcie z innymi dziećmi. Jego lęki mają charakter szczególny: są głęboko wplecione w jego wyobraźnię i głównie w niej się rozgrywają. Poprzez zachowanie ujawniają się stosunkowo rzadko, jedynie poprzez słowa. Ponadto lęki pojawiają się u Wojtusia niespodzianie oraz dotyczą wybiórczo niektórych zdarzeń, a nie dotyczą innych, które ze swej natury wydawać by się mogły bardziej lękotwórcze. Tylko osoby z którymi Wojtuś ma bliski kontakt uczuciowy, mogą poznać jego lęki. Tylko takie, które prowadzi z nim rozmowy.

Trudno znaleźć przyczyny jego lęków. Nadwrażliwość poznawcza i emocjonalna mogą mieć podłoże temperamentalne, ale może też wynikać z doznanego urazu lub zostać wyuczona. W ciągu dwóch pierwszych lat życia Wojtusia opiekowały się nim kolejno cztery nianie – być może gotowość do lękowego reagowania pochodzi z tamtego okresu. Można jednak przypuszczać, że wraz z wiekiem chłopiec będzie „gubił” swoje lęki, a pomoże mu w tym jego dobry rozwój umysłowy oraz mądre metody wychowawcze rodziców. A jeżeli ich nie „zgubi”, to może wykorzysta w twórczości artystycznej? Artyści potrafią swoje lęki przetworzyć, ująć je w barwy, kształty, słowa, dźwięki.

Warto pamiętać, że istnieją różne formy ekspresji lęku i że lęk może być mało widoczny dla obserwatorów. Wprawdzie większość dzieci w sytu-

acji przeżywania lęku płacze, przytula się, chowa albo ucieka, uzewnętrzniając lęk całym ciałem. Jednak niektóre dzieci nieruchomieją i nie są zdolne wydusić z siebie choćby jednego słowa. Są lękiem sparaliżowane.

U dzieci częste są lęki przedmiotowe, związane z konkretnymi zjawiskami czy sytuacjami. U najmłodszych lęk mogą wzbudzić zjawiska przyrodnicze, jak burza, wichura, ciemność, a także to wszystko, czego dziecko nie rozumie. U dzieci starszych częściej od lęków przedmiotowych występują lęki niejasne, nie związane z czymś konkretnym, przyjmując postać niepokoju. Pojawia się on w sytuacjach nagromadzenia się różnych trudności, gdy dziecko sobie z czymś nie radzi, ma wyrzuty sumienia, ma o coś żal, za kims łęskni.

Często występującą postacią lęku jest nieśmiałość, nazywana lękiem społecznym. U dzieci blisko z nią związane są lęki separacyjne, czyli lęki przed oddzieleniem od bliskich osób, najczęściej od matki. Wiele dzieci przeży-

wa takie lęki w pierwszych dniach pobytu w przedszkolu czy w szkole.

Każde dziecko powinno znać swój sposób lękowego reagowania, umieć go nazwać i wiedzieć, czego najczęściej jego lęk dotyczy. Powinno też umieć poradzić sobie w sytuacji wyzwalającej lęk, przynajmniej w pewnym stopniu. Ponadto powinno umieć rozpoznawać cudzy lęk i potrafić okazać swoje dlań zrozumienie. Tego należy dziecko nauczyć.

Istnieją różne ćwiczenia „oswajania” przez dzieci własnych lęków, jednym z takich ćwiczeń jest personifikacja lęku, czyli nadanie mu konkretnej postaci. Najłatwiej jest to zrobić w rysunku.

Gdy tata poprosił Wojtusia, aby narysował swój lęk, na rysunku widać było czarny wulkan wypływający czerwony ogień, w którym widoczne były rozproszone, małe ludziki. Tatusz Wojtusia nie wie, czy to miały być zastrzelone dzieci. Nie miał odwagi zapytać.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III



FOT. KAROLINA KASPRZAK

ZBIGNIEW NOWAK
KOŁOBRZEG

Rozterki driopiteka*

*Nie wiem, sam już nie wiem,
Czy mam dalej żyć na drzewie.
W zwisie na gałęzi bywa nudno,
A i spaść, łeb rozbić jest nietrudno.*

*Może by tak zejść na ziemię,
Na dół ściągnąć całe plemię,
Małpie kości rozprostować,
W siną dal pomaszerować?*

*Gdzieś przystanąć, podjąć stawy,
Piękny szałas wybudować z trawy,
Otwór wyborować w głazie z rzeki,
I pięściaki łupać do mięs na steki...*

*Atlata** wykonać z rogu jelenia chyżego,
Ktoś by potem zapytał – po co? dlaczego?
Tam za rzeką wredna siedzi hołota,
Im to właśnie trzeba by pogonić kota.*

*Potem by się łuk wymyśliło i koło,
Tym myśleniem też uwydatniło czoło.
Dalej kombinując, tutaj kręcę głowę,
Już ostatnią w świecie wojnę – atomową.*

*Więc już nie wiem, sam nie wiem,
Czy mam dalej żyć na drzewie,
Bo coś we mnie lęk dojrzewa,
Że nie będzie tu żadnego drzewa.*

KOŁOBRZEG, 18 STYCZNIA 2019 ROKU

* Driopitek – rodzaj wymarłych małp człekokształtnych, żyjących 14 milionów lat temu.

** Atlatl – miotacz oszczepów, broń używana przed wynalazkiem łuku. Najstarsze egzemplarze pochodzą sprzed 20 tysięcy lat.

Druga nasza grupa (ranna) też obchodziła dzień kobiet i dzień mężczyzn, ale 12 marca. Połączyliśmy te dwa święta razem. Najpierw świętowaliśmy na stołówce przy wspólnej kawie. Był placek drożdżowy i babka.

Chłopaki rozdawali dziewczynom zdjęcia w ozdobnych ramach i lizaki, a dziewczyny nam – po wafelku i też po zdjęciu. Dziewczynom zaśpie-

waliśmy sto lat, a przygrywał nam pan Antek na trąbce i kolega Jarek na harmonii. Dziewczyny miały przedstawienie na temat Jamesa Bonda, a chłopaki zatańczyli i zaśpiewali piosenkę o blondynkach i szatynkach. Wszystkie te przedstawienia odbywały się na świetlicy. Ta uroczystość bardzo mi się podobała.

KRZYSZTOF PAKULSKI
UCZESTNIK ŚDS



Nasze kartki z życzeniami

Ja Dorota jestem uczestniczką (grupa popołudniowa) Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie. Chciałabym trochę opisać o naszym wyjściu do restauracji „Nova” z okazji święta kobiet i mężczyzn.

Spotkanie to odbyło się 7 marca. Każdy z nas mógł wypić smaczną kawę i skosztować ciasta. Z tej okazji parę dni wcześniej przygotowaliśmy

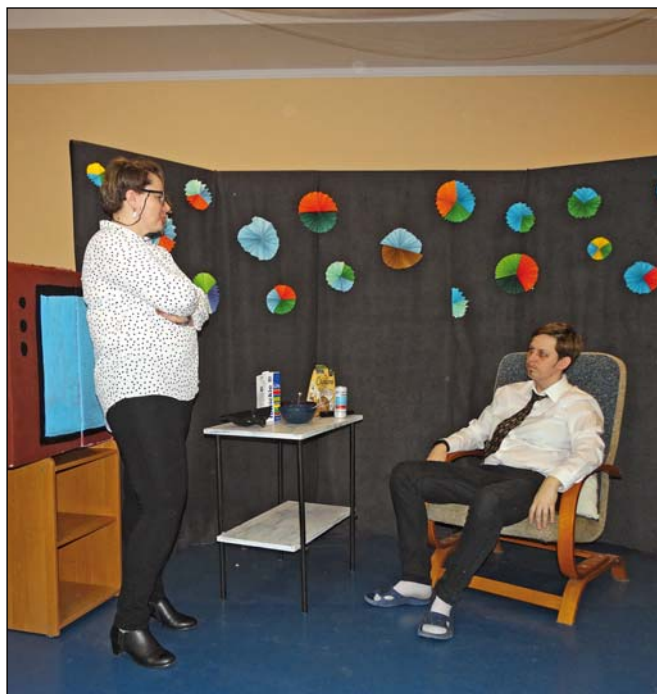
niespodziankę. A były to kartki z życzeniami, które sami wymyślaliśmy. Kartki te losowaliśmy podczas spotkania. Dla panów były losy niebieskie, a dla pań różowe. Życzenia były oryginalne, rozbawiły nas i sprawiły dużo radości. Spędziliśmy czas w miłej atmosferze, wspominając młodzińcze czasy.

DOROTA B.
UCZESTNICA ŚDS



FOT. ARCHIWUM ŚDS

O szatynkach i blondynkach



FOT. (3X) ARCHIWUM ŚDS

Zbieramy puszki

22 lutego w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników Gminnego Konkursu Ekologicznego „Puszkobranie”. Głównym celem konkursu jest zbieranie puszek aluminiowych po różnych napojach.

W konkursie „Puszkobranie” bierzemy udział od początku, czyli od 18 lat. Wszyscy włączamy się w zbieranie puszek, jednak w tym roku najwięcej zbierali koledzy Włodek, Maciej i Tomek. Przez te wszystkie lata kilkakrotnie zdarzało nam się zdobyć I miejsce lub pozostać w pierwszej trójce wyróżniających się placówek. Również w tym roku zdobyliśmy I miejsce.

Bardzo się cieszymy i jesteśmy dumni, bo dzięki temu otrzymamy w nagrodę dofinansowanie do wycieczki. Ponownie przystąpiliśmy do kolejnego konkursu i już zbieramy puszki, bo mamy nadzieję, że w przyszłym roku znowu nam się uda wygrać.

KRZYSZTOF PAKULSKI
KAMILA RÓŻAŃSKA
UCZESTNICY ŚDS



FOT. ARCHIWUM ŚDS

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

*

Kim mógłbyś być
człowieku,
gdyby nie wiatr
wzburzony,
co połamiał
twoje marzenia
jak gałęzie?
Czy jesteś dębem,
czy osiką,
złamany w sobie
nie zajdziesz daleko.
Kim byłbyś
gdyby nie los
prześmiewca,
który nogę podkłada
na zakrętach?
Już dawno
z rąk twoich
się wyrwało
życie twoje.
Tutaj gdzie jesteś
jest susza
i nawet lzy wyschły.

Podarować chwile radości

14 marca w pięciu poznańskich salonach fryzjerskich pojawiło się ponad dwadzieścia wyjątkowych kobiet, aby wziąć udział w piątej już edycji „Metamorfoz dla mam dzieci chorych onkologicznie”, którą przygotowali wolontariusze Drużyny Szpiku.

Wprowadzie wolontariusze nie zabiorą matkom strachu, cierpienia i niewygód, gdy długie tygodnie i miesiące, dniami i nocami, przebywają ze swoimi dziećmi w salach Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. K. Jonschera w Poznaniu.



FOT. (3X) ROGER GORĄCZNIK

Ich szpitalna rzeczywistość to myśli o podaniu ich dziecku kolejnej chemioterapii, radioterapii, sterydów i pełne lęku oczekiwanie na wyniki badań. Wolontariusze mogą jednak podarować im chwile radości i odpoczynku od szpitalnego życia, zadbania o siebie, o przemianę psychiczną i fizyczną. Podarować chwile przyływu sił do dalszej walki o zdrowie i życie swoich chorych dzieci.

mamy mogły się zrelaksować wybierając salon fryzjerski, wymarzony kolor włosów i zabieg kosmetyczny.

– Nie mam szans, aby pójść do fryzjera, gdy przebywam ze swoim dzieckiem na oddziale onkologii – powiedziała pani Natalia, mama Rafała. – Dlatego ucieszył mnie ogromnie wyjazd do salonu fryzjerskiego. Przed wizytą miałam własny pomysł, lecz przy fachowej pomocy fryzjerki wybrałam inny kolor.

– Jestem bardzo zadowolona z nowej fryzury – dodała pani Iga, mama dwuletniego synka. – Dla mnie taki pobyt w salonie, w życzliwej atmosferze, to cudowny wypocinek.

W tegorocznej edycji wzięły udział salony: WS Academy Wierzbicki & Schmidt Poznań Ostrowska, Hair Bazar Studio Darek & Piotr, Salon Pielęgnacji Włosów J. Wujec, Le Grand Salon Czajcza i Strefa Cięcia MEM.

Mamy miały też możliwość, przy jedzeniu i kawie przygotowanych przez cukiernię „Zagrodnica” i firmę cateringową Głodny.pl, porozmawiania z innymi o sobie, o życiu i swoich marzeniach. Dowozem zajęła się firma „Karlik” Poznań.

STANISŁAW FURMANIAK



Według szacunkowych danych około 900 tysięcy osób w Polsce dotkniętych jest uszkodzeniem narządu słuchu. Jest to zatem ogromna grupa ludzi zarówno niesłyszących jak i słabosłyszących, która w naszym kraju wciąż pozostaje w bardzo trudnej sytuacji.

Zarówno osoby niesłyszące jak i słyszzące narażone są na problemy niekiedy nie do pokonania we wzajemnym porozumiewaniu się. Przez utrudniony kontakt w urzędach, przychodniach, szpitalach, sklepach ludzie, którzy nie słyszą, często nie mają możliwości załatwienia ważnych dla siebie spraw. W dużych miejscowościach mogą liczyć na pomoc, lecz w małych miasteczkach, a zwłaszcza na wsiach, są pozostawieni sami sobie. Ponadto osoby niesłyszące, jeżeli już mają szczęście pracować, to bywają zagrożone dyskryminacją je przeszkodą. Większość pracowników chce się dokształcać, brać udział w szkoleniach, awansować. Niesłyszący jednak nie mają takiej możliwości z uwagi na brak w trakcie szkoleń wykwalifikowanego tłumacza języka migowego.

Fundacja Instytut Spraw Głuchych w Warszawie chce poprawić ten stan rzeczy, realizując projekt zwiększenia dostępności osób z uszkodzeniem słuchu do tłumaczy migowych.

– Pomysł ten pojawił się w wyniku naszych osobistych, codziennych doświadczeń – mówi Małgorzata Talipska, prezes Fundacji. – Brakuje tłumaczy migowych, niezbędnych w różnych życiowych sytuacjach. Chcemy, aby powstał portal internetowy, w którym zainteresowane osoby znajdą tłumacza

Usłyszeć niesłyszącego



Konferencja „Głusi Mają Głos” na Uniwersytecie Warszawskim.

FOT. (2X) ANGELIKA KUZIN

czy migowych z odpowiednimi kwalifikacjami na terenie całego kraju. Portal byłby dostępny zarówno dla osób niesłyszących jak i słyszających. Planujemy też wydanie poradnika dla instytucji i firm, zawierającego informacje, jak obsługiwać niesłyszącego klienta. Celem naszej kampanii informacyjnej będzie zwiększenie wrażliwości społecznej na potrzeby porozumiewania się z osobami z dysfunkcją słuchu. Chcemy, aby przyznawany był znak jakości tu-



Rozmowa dwóch osób posługujących się polskim językiem migowym.

FOT. MAŁGORZATA TALIPSKA



Zespół Fundacji Instytut Spraw Głuchych.

macza migowego, ponieważ obecnie nie ma procedury przyznawania takich państwowych certyfikatów. Zamierzamy stworzyć listę tłumaczy, którzy taką procedurę przejdą. Ma również powstać aplikacja internetowa i mobilna – wideoczat online dla tłumaczy migowych i osób niesłyszących.

Dzięki tak pomyślanemu projektowi będzie można

pomóc nie tylko osobom niesłyszącym, ale także ułatwić słyszącym komunikację z nimi. Aby jednak projekt mógł zostać zrealizowany Fundacja musi zebrać 40 tysięcy złotych. Kto zechce pomóc, może to uczynić za pośrednictwem www.polakpomaga/kampania/stop-barierom-komunikacyjnym-gluchych.

STANISŁAW FURMANIAK



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

PRAWIE JAK W NARNI

W zeszłym roku Paweł przerabiał w szkole lekturę o tajemniczej krainie Narni, do której wchodziło się przez szafę. Na marginesie, strasznie brzmi słowo „przerabiać” lekturę. To tak, jakby się książkę mieliło i robiło z niej na przykład kielbasę. Brzmi odrażająco i na pewno nie przyczynia się do zwiększenia zainteresowania książkami. Nie nastraja do nich dobrze, szczególnie do lektur. Bo skoro się je „przerabia”...

Ale wracając do Narni, a raczej przechodzenia przez szafę. Nigdy bym nie pomyślała, że w swego rodzaju szafie będziemy mieszkać i my. W oczekiwaniu na nasz dom, gdy udało nam się zadziwiająco szybko sprzedać mieszkanie, musieliśmy przeprowadzić się do rodziców. Trzeba było stworzyć dla Pawła warunki bezpieczne dla dializy. Stało się to priorytetem wszystkich działań. Rodzice oddali nam największy pokój, który został przedzielony na dwie części. W Pawła połowie zostały zdjęte ze ścian obrazy, wyniesione kwiaty, zniknęły firanki i dywaniki. Wnieśliśmy za to Pawła łóżko, dwie szafki, stół i krzesło oraz wszystko to, co niezbędne do dializy. Nieco ascetycznie, ale bezpiecznie.

Po naszej stronie znalazło się wszystko inne, co jest potrzebne do życia. Mamy więc torby, torebki, pudła i pudełeczka. Łóżko pełni rolę biurka, stołu i miejsca do spania. Jest prawie przytulnie.

Miedzy jedną a drugą częścią pokoju tato zbudował przegrodę. Ogromna płyta z pilśni została wzmocniona drewnianą konstrukcją, a pośrodku tato wyciął miniaturowe drzwi. Patrząc z Pawła strony widzi się piękną brązową taflę i malutkie drzwi z malutką klamką. Wchodzi się do nas jak do szafy. Trzeba przekroczyć próg i pokłonić się schylając głowę. Cienka ścianka dzieli dwa światy. Ascetyczny Paweł i nasz nieco „narniowy”. Nie musimy przepychać się przez stare

kożuchy (jak we wspomnianej książce), nie leży u nas śnieg, ale mamy wiele tajemniczych rzeczy. Trochę jesteśmy zagubieni w naszej Narni, często czegoś szukamy, ale jak się okazuje, w każdych warunkach można sobie poradzić.

Jesteśmy razem, a na „luskusy” poczekamy. Warto jednak czekać. Samo czekanie ma w sobie trochę magii. I może w końcu zaczniemy marzyć – o naszym marzeniu, którego nie mieliśmy, a które realizujemy.

PRZED WARSZAWSKIM MARATONEM

Marzenia marzeniami, a rzeczywistość wzywa i stawia do pionu. Pośród walizek w naszej Narni spokojnie czekała na swoją kolej ta spakowana jeszcze w starym domu, z przeznaczeniem do Warszawy. Regularnie co 6 tygodni pojawiały się na badaniach kontrolnych i cała reszta musi być do nich dopasowana. Jak zwykle w sobotni poranek zapakowaliśmy więc auto (główne bagaże to cykler i worki z płynem do dializy) i ruszyliśmy do stolicy. Po drodze w Gorzowie zaszliśmy do sklepu z meblami kuchennymi i wybraliśmy wzór do nowej kuchni, a w stolicy przed dializami zdążyliśmy kupić Pawłowi wiosenne buty i zrobić zakupy prowiantu na najbliższe trzy dni. Niebawem – w jak krótkim czasie można załatwić tyle spraw na dwóch końcach Polski (i trochę pomiędzy) mając czas między 8 a 17, bo zaraz po piątej trzeba zaczynać procedurę towarzyszącą zabiegowi.

Sprzątanie, dezynfekcja, uzbrajanie maszyny, podłączanie worków i Pawła. Miarowe mruczenie cyklera kołysało nas do snu. Chyba do wszystkiego można się przyzwyczaić. To, co wybudzało nas w nocy jeszcze miesiąc temu, teraz stało się tem dla snu. Przebija się przez jego ciszę, dając swego rodzaju poczucie bezpieczeństwa i pewność że maszyna działa prawidłowo. Bo jak się ze-

psuje, to wyje. Strasznie głośno. Zbudzi każdego.

Na dwa dni przez wyjazdem mieliśmy taki alarm. Prawie ze ścianą rozdzielającą połowę pokoju wbiegliśmy do Pawła. Na wyświetlaczu pojawił się komunikat: Błąd systemowy... i tu był jego numer, ale już go nie pamiętam. To najgorszy z alarmów. Nic nie można zrobić. Maszyna blokuje się i wyje. Gorączkowe wertowanie instrukcji nowego cyklera o trzeciej nad ranem niewiele nam pomogło. Numer błędu, który widniał na wyświetlaczu, w instrukcji nie występował. Jedyne co nam przyszło do głowy, to wyłączyć cykler, odczekać kilka sekund i włączyć go ponownie.

Drżącymi rękoma nacisnęłam przycisk „wyłącz”. W głowie miałam już koszmar diałiz ręcznych. Męczarnię, która przeciąga się w nieskończoność. Drenaże, które zamiast trwać 10 minut, trwają pół godziny, a nawet godzinę. Miałam przed oczami wymęczonego Pawła i nas półprzytomnych z niewyspania i zmęczenia.

Włączyłam ponownie cykler...

Zadziała!

Euforia pomieszana ze strachem, że zaraz się znów coś wydarzy i tak nie dały mi spać spokojnie, ale to nie to samo, co nie spać wcale. Rano zgłosiłam awarię w Baxterze. Okazało się, że konieczna jest wymiana cyklera. Nowy przyjechał już następnego dnia. Nowy, nowutki, jeszcze w folii z fabryki. Tym razem jednak nie cieszyłam się jak poprzednio. Jedyne, co uważałam za zaletę nowego typu cyklerów – bezawaryjność, ich zaletą, jak się okazało, jednak nie było. Rozczarowanie jest więc stu procentowe. Większy, głośniejszy, cięższy – o czym już pisałam – nie jest także bezawaryjny.

Nie mogę jednak nie napisać nic dobrego. Musi być coś, za co mogę cykler pochwalić. Pozostaje do oceny design. Tu rzeczywiście wytwórca się postarał. Kre-

mowo-szary cykler ma nieco bardziej opływowe kształty, a kolorystyka została wzbogacona o bardzo gustowny granatowy element do otwierania kieszeni na kasety. Naprawdę bardzo ładnie prezentuje się nowy cykler.

No i wita się z nami co wieczór. Wyświetla napis Witaj Paweł... To miłe. Gdy pierwszy raz go zobaczyłam, od razu poczułam coś na kształt więzi z cyklerem.

Znów więc przyjęliśmy pod swój dach kolejny cykler. Mamy nadzieję, że zechce pozostać z nami dłużej i będziemy mogli z niego efektywnie i bezpiecznie korzystać.

MARATON WARSZAWSKI

Maraton warszawski zaczyna się dla nas po 5 rano. Sprawnie zakończyć dializę, napoić Pawła i biegiem do laboratorium – to pierwsze cele. Trzeba zająć kolejkę. Najlepiej przed siódmą rano. Dla większości pacjentów z całej Polski będzie to jednodniowy maraton (tylko ci z pogorszeniem wyników trafiają na oddział).

W laboratorium zmiany. Strasznie ich dużo ostatnio w naszym życiu. RODO dotarło do Centrum Zdrowia Dziecka. Do tej pory dzieci wywoływane były do gabinetu zabiegowego po imieniu. Teraz w rejestracji każdy dostaje zalaminowaną karteczkę z numerem. I prosi się na pobranie numer. Mieliśmy 15, chociaż byliśmy pierwsi. Weszliśmy pierwsi, z numerem 15. Trochę dziwna logika, próbowałam ją zgłębić, ale bezskutecznie. Przepraszam. Paweł sam wszedł. Ja już z nim na pobrania mam nie chodzić. Sam wszystko ustala z panią лаборанткой. Ot, syn dorasta.

Druga część maratonu odbywa się w poczekalni w poradni. Po pobraniu, czyli zaraz po 7, rozpoczyna się czekanie na mierzenie i ważenie przez panią pielęgniarkę. Spraw od rana jest do załatwienia dużo, dzieci też całą gromada. Mija więc ponad

godzina. Niektórzy przysypiają.

Trzecia część maratonu, to spotkanie z lekarzem. 11.30? 12.30? 13.30? Koło 14? Bywa różnie. Laboratorium późno ujawnia w systemie wyniki, są tylko trzy gabinety lekarskie, dzieci raz jest więcej, a raz mniej. Trzeba swoje odczekać. Mijają godziny.

Gdy trzeba zdążyć do domu oddalonego o 500 kilometrów od Warszawy na dializę, to każde 10 minut oddala od normalności dnia następnego. Dializa nieubłagalnie trwa 12 godzin, plus czas na jej przygotowanie i zakończenie. Przychodzi jednak taki moment, że wszystko zaczyna obojętnieć. Godzina zero minęła. Uświadamiamy sobie, że i tak już nie zdążymy na rano do szkoły, i tak już nie zdążymy do pracy. Ktoś będzie musiał wszystko odwołać i zostać z Pawłem, aż dializa zakończy się.

Potem, gdy wsiądzie się do samochodu, to jest pokusa, by jechać bardzo szybko. Czas płynie w drugą stronę. Każde 10 minut, o które uda się przyspieszyć godzinę przyjazdu do domu, ma znaczenie. Przekłada się przecież na możliwość zdążenia może na trzecią lekcję w szkole, może na trzeci wykład? Próbuje się więc oszukać czas, nadgonić ten stracony w Warszawie. Ale zazwyczaj wtedy zaczyna padać deszcz, szybko robi się ciemno. Zdrowy rozsądek zwycięża. Znowu przestaje nam zależeć. I tak już nie zdążymy...

NIEAKTYWNY...

Niesieni na fali zmian postanowiliśmy zrobić coś z czymś, z czym długo zwlekaliśmy. W okresie poprzedzającym Paweł nie mógł być szczepiony żywymi szczepionkami. Od kiedy zaczął się dializować, podanie takiej szczepionki oznacza: zawieszony na liście czekających na organ na 3 tygodnie. Paweł przestaje być aktywnym biorcą. Taki trochę wyrok. Zdecydowaliśmy jednak, że szczepimy. Czy to dobra decyzja, czy zła – nie wiem. Faktem jest, że od wczoraj Paweł jest zawieszony.

Nie chcę myśleć, czy w tym czasie byłaby dla niego nerka. Nie chcę myśleć, że coś tracimy. Ale tak myślę... Nigdy się nie dowiemy, bo Pa-

weł nie będzie brany pod uwagę. Nie patrzę na telefon. Nie chcę mieć go przy sobie. Czuję się też zawieszona. Jestem jakby w próżni. Coś, co jest najważniejsze w naszym życiu, nagle znika. Czasowo co prawda, ale nie potrafię się odnaleźć w tej sytuacji.

Nieaktywny. Zawieszona.

Można pomyśleć, że to takie wakacje od czekania na przeszczep. I to na własne życzenie. Ale wcale się nie chce takich wakacji. Dobrowolny przymus...

Dobrze, że Paweł patrzy na sytuację inaczej. Stwierdził, że o następne szczepienie poprosi przed wakacjami. Będziemy wtedy mogli gdzieś pojechać. Słowem: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dziecięca logika jest inna. Może prostsza. Może słuszniejsza.

Ja jednak cały czas biję się z myślami, czy to była dobra decyzja. Podczas ostatniej wizyty w poradni przeglądaliśmy statystyki Pawła typowań do organów. Było ich trochę od lipca 2017 roku. Wszystkie jednak zakończyły się niepowodzeniem. Pawła układ immunologiczny wciąż produkuje przeciwciała. Ich poziom rośnie. A miał maleć... W związku z tym nawet przeszczep rodzinny jest pod znakiem zapytania. Czy uda się znaleźć nerkę dla Pawła? Czy można zabierać mu szansę, nawet jeżeli trwać to będzie tylko 3 tygodnie, nawet w tak słusznej sprawie jak szczepienie?

Poczucie winy miesza się we mnie z poczuciem spełnionego obowiązku. Nic się już jednak nie da zmienić. Paweł jest czasowo nieaktywny.

13 MARCA 2019 KAPRYŚNY WIOSENNY WIATR

Miałam plan, by w tym roku pisać o wiosnie. To piękna pora roku. Na nowo budzi się życie. Wieje ciepły wiatr, zaczynają śpiewać ptaki. Ale chyba ani o nich, ani o przebiśniegach, ani o dywanach krokusów, które zadziwiają co roku na szczecińskich błoniach, pisać jednak nie będę. Wiosna chodzi bowiem własnymi drogami. Krętymi...

Nocny alarm postawił nas na nogi. Cykler był inaczej niż zwykle. Tak, jak gdyby nie

było prądu. Światło się jednak świeciło, więc powód musiał być inny. Na wyświetlaczu znów komunikat „Błąd systemu”. Nic nie działa... i nagle krzyk Pawełka „Mamo!”. Podbiegałam do łóżka. Zrobiło mi się i zimno i gorąco w tym samym czasie. Pawła cewnik do dializ się rozłączył. To, co musi być sterylne, leżało w dwóch częściach na łóżku, a wokół kałuża. Nogi się pode mną ugięły. Od razu zapaliła mi się w głowie czerwona lampka „Zapalenie otrzewnej – liczy się każda minuta”. Klemy, dezynfekcja, gaziki jałowe. Dobrze, że wszystko leży zawsze w tym samym miejscu gotowe do użycia.

Z telefonem w rękę zaczęłam ubierać trzęsącego się ze strachu Pawełka. Warszawa na linii. Przekaz był krótki i konkretny: za daleko do stolicy, musimy natychmiast udać się do szpitala. Tak jak staliśmy, tak wsiedliśmy do samochodu i raczej szybko pojechaliśmy. Na Izbie Przyjęć początkowo nas nie rozumiano, ale chirurg, który przyszedł, wyjaśnił wszystko i w krótkim czasie znaleźliśmy się na oddziale nefrologii. Nocny dyżur, znajoma nam od dwunastu lat pielęgniarka. Wymiana transfer setu i dwa antybiotyki z płynem do otrzewnej. Dializa do godziny 14 następnego dnia... W międzyczasie badania. Wskaźniki zapalne w normie. Może więc rozłączenie trwało chwilę, zanim obudził nas cykler? Taką mam nadzieję.

Paweł, gdy się uspokoił, poczuł, że jest bezpieczny, bo w szpitalu, stwierdził że przynajmniej nie pójdzie jutro na technikę, na której zajmują się haftem krzyżykowym. Nie cierpi tego typu robótek ręcznych i był wręcz zadowolony, że uniknie dziergania. Rozbawił tym zarówno panią doktor, jak i panią pielęgniarkę i raz jeszcze pokazał, że potrafi się cieszyć, nawet w tak poważnej i trudnej sytuacji. Padła jedynie sugestia, by następnym razem, gdy nie będzie chciał wyszywać, wymyślił coś mniej dramatycznego.

Kiedy wszystko się uspokoiło i po nieprzespanej nocy zaczęła wracać jasność umysłu, pojawiło się pytanie: Dlaczego znowu my, dlaczego znowu coś spotyka Pawła?

To są pytania bez odpowiedzi. Takie, których zadawanie

nie ma sensu, ale nie da się ich uniknąć. Kiedyś się przed nimi broniliśmy. Z rozsądku nie pozwalaliśmy, by się pojawiały i nas dręczyły. Po 12 latach nie bronimy się... Nie szukamy odpowiedzi (tyle rozsądku jeszcze nam zostało), ale nurtują nas od czasu do czasu takie pytania. Wierzę że wszystko ma jakiś swój sens, ale logika rządząca światem jest czasami niezrozumiała.

KOLEJNY DZIEŃ W SZPITALU

Wpadliśmy w szpitalny rytm. Zaczęliśmy nawet próbować nadrobić zaległości szkolne. Nie jest to proste, bo szkoła szpitalna, jak chyba w większości szpitali, jest głównie z nazwy. Paweł został do niej zapisany... ale na tym się zakończyło. Zostaliśmy nawet uprzedzeni, że ze względu na to i tamto... raczej się z nauczycielami nie spotkamy. Wyciągam więc podręczniki. Ale... po porannej wizycie, pomiarach, sprzątanii i śniadaniu:

– Paweł jest zmęczony.

Czekam, znów otwieram książki, coś tłumaczę, ale:

– Pawła boli ręka, bo ma w zgięciu łokciowym wenflon,

– Pawła boli druga ręka, bo ma na niej drugi wenflon,

– Pawłowi chce się jeść,

– Pawłowi chce się pić,

– Pawła boli głowa,

– Pawłowi jest niewygodnie na łóżku,

– Pawła wołają na badania,

– Paweł odpoczywa po badaniach,

– przychodzi pani doktor z wynikami,

– Paweł biegnie do okna, bo harcują na trawie koty,

– Paweł marudzi, że chce już do domu,

– Paweł jest znów zmęczony,

– pani przynosi obiad,

– Paweł odpoczywa po obiedzie,

– Paweł dostał głupawki,

– pada deszcz.

Zmuszam się i znów otwieram książkę. Robimy trzy strony matematyki, ale po chwili:

ciąg dalszy na str. 36

dalszy ciąg ze str. 35

– Paweł jest zmęczony,
– Pawła boli ręka, bo ma w
zgięciu łokciowym wenflon,
– Pawła boli druga ręka, bo
w niej drugi wenflon,
– Pawłowi chce się jeść,
– i jak wyżej... tylko za-
miast obiadu - kolacja.

A potem, to mnie zaczy-
na boleć głowa. I dzień mi-
nął. Popołudnie zajmują dia-
lizy, zmiana opatrunku. I na-
gle robi się ciemno.

Szpitalny rytm wypełnio-
ny jest czekaniem, wypeł-
niony jest „pomiędzy” czymś
a czymś. Niepokój przeplata
się z nudą i ze zmęczeniem.
Niby nic wielkiego się nie
robi, a jest się zmęczonym.
Czekaniem, namawianiem,
by Paweł jednak trochę pra-
cował. Tłumaczeniem rze-
czy niewytłumaczalnych, o
których, będąc w szpitalu,
często rozmawiamy. Trud-
no wytłumaczyć coś, czego
się nie rozumie. Trudno dys-
kutować nad logiką świata,
która dotyka Pawła w bole-
sny, dosłownie bolesny spo-
sób.

Czasami przychodzi zwąt-
pienie. Obraz świata się za-
ciera. Nie jest dobrze wędro-
wać bez celu, bez przekona-
nia, że sens jednak istnieje.
Nie mając nadziei, nie można
być wiarygodnym przewod-
nikiem. Nie mogąc pojąć, nie
można wytłumaczyć. Zaczyn-
nam się gubić..

I wtedy właśnie drzwi do
naszej sali otwierają się.
Staje w nich wielki, wyso-
ki i bardzo postawny ksiądz,
ubrany w złoty ornat. Ukry-
ty za ciemną brodą, wypeł-
nia sobą całą pustkę i prze-
strzeń. Zjawia się tak na-
gle i jakby znikąd. Od razu
przechodzi do rzeczy. Pyta,
czy przyjmujemy komunię,
a może się najpierw spowia-
damy? Paweł kiwa głową.
Wychodzę z sali. Paweł zo-
staje z posłannikiem z nie-
ba. Złapał nas Pan Bóg. Zła-
pał nas w siłą swojego mi-
łosierdzia. Nie uciekamy...
Osaczeni zostajemy.

Za oknem zimno, pada i
wieje wiatr. Otacza nas sza-
rość i cisza szpitalnej sali.
Nasza wiosna budzi się jed-
nak nieśmiało. W tym roku
zaczyna od środka. Rozgrze-
wa nasze serca.

Myślę, że wiele rodziców
dzieci chorych, szczegól-

Dwa życia⁽⁵⁵⁾

PRZED...

*Nagle w postaci złotego Kapłana,
Zjawiłeś się tak dobry mój Boże.
Kiedy nadzieja daleko odeszła,
Przyszedłeś do swoich stworzeń.*

*Znalazłeś, chociaż przestałam
Szukać cię w codzienności.
Przyszedłeś, gdy się błąkałam,
By znów w moim sercu zagościć.*

*Wybacz mi moją niewierność,
Przebacz mi moje zniechęcenie,
Żałuję za moją w życiu marność,
Przepraszam za małe poświęcenie.*

*Spojrzyj łaskawie na brak zaufania
I nie pamiętaj mego rozleniwienia.
Podnieś z modlitwy zaniechania
I nie licz mi Ciebie opuszczenia.*

PO...

*Przy Sercu Miłosierdzia – staję.
Wpatrzone w Oblicze – zdumiona.
Łaski płynące rzeką obfitą – dostaję.
Troskę o moje dobro – poruszona.*

*Dotknąłeś mego serca – zadrżałam.
Przeniknąłeś me myśli – głęboko.
Świat się zatrzymał – zawirował.
Pokazałeś mi Niebo – za wysoko.*

*Ale zamykam oczy – wpatrzone.
Przestaję biec donikąd – staję.
Oddycham głębiej – odmieniona.
Znów blisko Boga – zostaję.*

*Patrzę z ufnością – czekając.
Już się nie boję – gotowa.
Dziękuję za powrót – oddając.
Oddając by zacząć – od nowa.*

nie wtedy, gdy cierpią, zma-
ga się ze swoją wiarą, albo
jej szuka, bardziej czy mniej
po omacku. Wiele rodziców
szuka swojego Boga, szuka
swojej Prawdy, szuka prze-
znaczenia i sensu. Ale jak wi-
dać mój Pan Bóg się o swo-
je upomina. Potrafi wtargnąć
znienacka. Potrafi nawet tro-
chę potrząsnąć człowiekiem.
Dla jego dobra? Tak myślę.
Nie bronie się więc. Zostaję.
Zaczynam od nowa.

Po czterech dniach wyszli-
śmy ze szpitala. Teraz bacz-
nie przyglądam się Pawełko-
wi w domu. Zagrożenie zapa-
leniem otrzewną jeszcze nie
minęło. Pierwsza doba bez
antybiotyków. Płyn klarow-
ny, brzuch nie boli, gorącz-
ki nie ma. Mam więc nadzie-
ję, że wszystko będzie do-
brze, że udało się nam i tym
razem. Ale przez jakiś jesz-
cze czas będę baczniej niż
zwykle uważać na wszystko.
Zmysły się muszą wyostre-
zić. Prowadząc dializy nie moż-
na pozwolić sobie na chwi-
lę nieuwagi, na zapomnienie
czy zaniechanie. Bardzo bli-
sko jest bowiem od bezpie-
czeństwa do jego braku. Bar-
dzo blisko jest od pouklada-
nej codzienności do stanu za-
grożenia życia. Trzeba szyb-
ko myśleć, bez względu na
porę dnia, nieważne, czy jest
się wypoczętym czy skrajnie
zmęczonym. Trzeba dbać o
to, by wszystko było zawsze
pod ręką, w nienagannym
porządku, tak, żeby można
było w razie czego szybko
wykonać to, co trzeba. Trze-
ba działać natychmiast. Dia-
liza uczy porządku? Na pew-
no.

Skąd się ma na to siły?
Skąd się bierze w środku
nocy jasność umysłu? Jak
to się dzieje, że gdy wszyst-
ko się wali, umie się działać
w opanowany sposób? To ta-
kie niezwykle dary, którymi
są obdarzani rodzice chorych
dzieci. Coś im życie zabiera,
ale i coś daje...

Niech więc kapryśny wio-
senny wiatr sobie wieje. My
mamy swoją wiosnę i wiemy,
co mamy.

cdn.

Jestem pod wielkim wrażeniem czytanej ostatnio książki autorstwa Karola Olgerda Borchardta „Znać kapitana”. Napisana barwnym językiem, pełna humoru i ciepła, jest nie tylko zbiorem opowieści marynistycznych. Pokazuje wartości takie jak praca, uczciwość, subordynacja, odpowiedzialność, ale autor przemycza je bez patosu. Są obecne. Tak zwyczajnie.

Książka nastraja bardzo pozytywnie, wywołuje mimowolne salwy śmiechu i pokazuje, że warto być dobrym i pracowitym człowiekiem. Poczuć humoru autora sprawia, że z ogromną przyjemnością książkę przeczyta i młodzież, i dorośli. Mogłaby, powinna być lekturą szkolną, gdyż łączy przyjemne z pożytecznym w niezauważalny, naturalny sposób.

Dlaczego piszę o tej książce? Byście ją przeczytali... i nie tylko. Jest bardzo stara. Za grosze na pewno można ją gdzieś wygrzebać.

Zmagając się z codziennością naszych chorych dzieci, która definiuje nasze życie, myślę, że potrzebujemy czasami takiej lektury. Potrzebujemy się obudzić, a wiosna jest dobrym na to czasem. Autor książki znany był z powiedzenia, że można być kapitanem swojej duszy. Codziennie należy zapisywać, co zrobimy następnego dnia i skrupulatnie realizować plan. Twierdził, że jeżeli uda nam się wytrwać w tym postanowieniu przez dwa lata, to stajemy się kapitanami swojej duszy.

Czy warto podjąć to wyzwanie?

My, rodzice dzieci chorych, o czym pisałam już wielokrotnie, mamy „pod górkę”. Bezsprzecznie musimy mierzyć się z wieloma problemami, których inni nie mają, o których istnieniu nawet nie pomyślą. My często nie śpimy po nocach, przeciążamy swój kręgosłup do granic możliwości. Często rezygnujemy z czasu wolnego, z wymarzonego zakupu, by czas i środki przeznaczyć na potrzeby naszych dzieci.

Ale czasami kiedy rozmawiam z rodzicami takimi jak ja, to odnoszę wrażenie, że zbyt łatwo poddajemy się, wręcz dajemy sobie taryfy ulgową. Nie w walce o potrzeby naszych dzieci, tu się nie poddajemy, ale walce o resztę życia. Część z nas rezygnuje z pra-

Być kapitanem swojej duszy

cy zawodowej, przestaje angażować się w życie społeczne i towarzyskie. Zamykamy się na świat, nie podejmujemy dodatkowych wyzwań. To niedobrze. To właśnie my, bardziej świadomi potrzeb osób niepełnosprawnych i ich problemów, powinniśmy więcej być, więcej się starać, więcej od siebie wymagać, żeby nie zmarnować trudu, który już włożyliśmy, by świat naszych dzieci był lepszy. Ale przede wszystkim po to, by pokazać im, jak wiele można zdziałać.

Czasami wystarczy się lepiej zorganizować. Nie piszę, że zawsze, ale często nasze dzieci mogą, a wręcz powinny spędzać czas, jeżeli to możliwe, poza domem, a jeśli muszą pozostać w domu, to z innymi członkami rodziny, przyjaciółmi. Dla ich i naszego dobra. A my? Powinniśmy pracować. Na etat, na pół czy ćwierć etatu, a może, nawet bardzo rzadko, w wolontariacie. Choroba naszych dzieci nie zwalnia nas od pracy. Musimy wymagać od siebie, by nasze dzieci widziały, że poza ich chorobą jest świat, który wcale nie jest dla nich zamknięty. Jak mają walczyć o siebie, gdy widzą, że my przestaliśmy? Skąd mają czerpać siły, gdy patrzą na nas i widzą, że nie szukamy nowych możliwości, że się „zasiadzieliśmy”?

Czasami, będąc z synem w szpitalu, obserwuję tak zwaną opiekę nad dzieckiem. Czasami wszystko się we mnie gotuje, ale nie mam w sobie odwagi, by podejść i powiedzieć, co myślę. Nie znam historii pacjenta, nie znam rodziny. Może nie mam prawa. Ale obserwuję: od świtu po późnej nocy włączony telewizor na kanale z serialami czy teleturniejami – często niedostosowanymi do wieku dziecka, w przerwach wyjście na papierosa, jakiś obiad, Facebook na telefonie komórkowym. A dziecko? Dziecko często wpatrzone w monitor swojego komputera zdaje się nieobecne. Albo po prostu leży, bojąc się odezwać, bo usłyszy od mamy „nie prze-

szkadzaj”. Kto tu jest dla kogo? Przyniesienie obiadu posiłku trzy razy dziennie, to chyba trochę za mało. Czy tak jest tylko w szpitalu, czy też w domu?

Czy naprawdę wielu z nas nie ma w sobie tęsknoty, by pozostać kapitanem swojej duszy? Kto podejmie wezwanie kapitana Borchardta? Kto wyznaczy sobie zdania, nawet te najmniejsze, na dzień kolejny i będzie się z nich przed sobą uczciwie rozliczał?

W świecie ludzi pięknych, zdrowych i bogatych wiosna jest czasem nowych wyzwań. Zdobyć formy fizycznej, wyrzeźbienie ciała przed wakacjami, zdrowa dieta, zmiana wizerunku, rozwój taki czy inny...

A jakie są nasze wyzwania na wiosnę? Jakimi mogą być nasze cele te małe i większe? Zrobimy coś dla naszych dzieci, ale coś innego niż do tej pory. Niech to będzie coś, co je „wyrwie” ze świata ich choroby. Chociaż na chwilę. Poszukajmy wokół ludzi, którzy nam w tym pomogą. Nie musimy robić wszystkiego sami. Trzeba tylko zastanowić się, zaplanować, lepiej zorganizować.

Może wpadliśmy za bardzo w rutynę. Może odpowiedzialność za codzienne czynności, od których często zależy zdrowie, a nawet życie naszych dzieci, uśpiła naszą kreatywność. Zadajmy sobie pytanie, z czego się potrafimy cieszyć wspólnie z naszymi dziećmi? Co przynosi nam radość i zadowolenie? Nawet jeżeli to coś z pozoru jest zupełnie zwyczajne...

Czy jest to spacer, powolny, podczas którego znajdziecie oznaki wiosny? A może w ramach naszych możliwości nie tylko otwarcie okna i świadome wdychanie wiosennego powietrza? Może rozpoznawanie zapachów przypraw, co uwielbia mój syn? Może ugotowanie czegoś razem, nawet jeżeli wasze dziecko leżąc zamiesza tylko łyżką ciasto? To już jest wspólne gotowanie. Może zamiast gimna-

styki rąk uszyjcie kukiełkę na palce i będzie to taniec pacynki, a nie często nielubiana rehabilitacja. A może położycie się obok waszego dziecka i będziecie wspólnie wymyślać skojarzenia, nawet najgłupsze, z których będziecie się śmiać? A może chcecie leżeć na kocu na trawie i wpatrywać się w chmury? Może wasze dziecko będzie chciało nazwać wróble, które będziecie razem karmić? Z niczego można zrobić coś.

A może zaplanujecie komu i jak możecie pomóc? Omówcie to z waszym dzieckiem. Może wasze dziecko będzie chciało na przykład narysować coś dla sąsiadki? A może opowiecie waszemu dziecku, co chcielibyście zrobić, gdy ktoś przyjdzie was zastąpić? Będzie rozumiało, że w bardzo słusznej sprawie musicie wyjść. Będzie z was dumne. To zbuduje ich siłę. Dzieci chcą być dumne ze swoich rodziców. Niech nasze dzieci widzą też innych. Nie pozwólmy im, mimo ich cierpienia i choroby, by stały się egoistami. Pokażmy im, że nasza praca służy też innym. Poszerzmy trochę nasz i przede wszystkim ich codzienny świat.

Bo dzieci potrafią się angażować całym sercem. Czasami trzeba tylko delikatnie je popchnąć. Niezwykle wzruszające są sceny z korytarzy szpitalnych, gdy te zdrowsze pchają wózki słabszych do oddziałowej świetlicy, by razem pograć, gdy podają leżącym to, czego potrzebują.

Wymagajmy więc od siebie, zauważajmy tych, którzy są wokół, pokazujmy ich potrzeby naszym dzieciom. W miarę możliwości realizujemy także swoje cele. Nie usprawiedliwiamy się chorobą naszych dzieci, nie przyznawajmy sobie z tego powodu taryfy ulgowej. Na miarę swoich możliwości, ale spróbujmy.

Zostańmy kapitanami swojej duszy.

AGATA
KRYSOSIK-GROMADZIŃSKA

Nigdy dość przypominać postać Edwarda Niemczyka, pioniera polskiego sportu paralimpijskiego, wieloletniego prezesa Stowarzyszenia „Start” w Poznaniu, człowieka oddanego osobom z niepełnosprawnościami, całym swoim życiem i pracą zabiegającego o uznanie ich wartości i ludzkiej godności. Pod tym względem może być wzorem dla obecnych i przyszłych pokoleń. Dlatego przedrukowujemy tu autobiografię Edwarda Niemczyka „Szlachetne blizny”, zamieszczoną w książce „Moje Kilimandżaro”, którą w 2008 roku wydała Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”. mb

*

Urodziłem się w 1927 roku. Wprawdzie byłem dzieckiem oczekiwanym, ale na świat przyszedłem w dniu, w którym jednocześnie zmarł mój dwuletni brat Tadeusz. Około czwartego roku życia nabawiłem się nieprzyjemnej przypadłości. W wigilię przyszedł gwiazdor. Był potężny i miał kolorową, przerażającą twarz. W rękę trzymał różgę, którą machał nad głowami dzieci, dociekając, które z nas było niegrzeczne i zasługuje na karę. Ojciec chciał się pochwalić, jakiego ma odważnego syna i polecił mi pocałować gwiazdora. Pocałowałem go, ale do końca wieczoru wigilijnego nie wykrztusiłem ani jednego słowa, a następnego dnia rano pochwaliłem się babci: „jaa kkkie gogogo mm aaa m hł adne adne mmmam ptypytypty aszaszka”.

Jakanie to trwało przez kilka lat, ale nie przeszkadzało mi specjalnie wodzić rej wśród przedszkolaków, a potem pierwszoklasistów. Nic dziwnego, że ciocia Maryla, absolwentka poznańskiego seminarium nauczycielskiego, widziała we mnie cechy przywódcze. Prócz tego wykazywałem się chęcią do nauki. Może dlatego, że uwielbiałem księdza Marciniaka – katechetę, który razem z moim ojcem i ojcem Bożenki (była moją koleżanką w pierwszej klasie) uczestniczyli w Powstaniu Wielkopolskim, a także panią Josse – kierowniczkę szkoły, która najcudniej opowiadała nam, dzieciakom, o Józefie Piłsudskim.

Było lato 1939. W powietrzu wyczuwało się już woj-

nę. Trzy dni przed jej wybuchem na podwórzu komendy podoficerskiej szkoły piechoty (mój ojciec był sierżantem) zaparkowano trzy tankietki i dwa samochody wojskowe. Rodzice zezwalali nam na przebywanie wśród żołnierzy do późnego zmroku, a nieraz nawet do świtu. Któregoś dnia, rankiem, usłyszeliśmy wybuchy bomb. Po południu na śremskim dworcu kolejowym rozpoczęło się przygotowanie do ewakuacji. Objęte nim zostały trzy grupy rodzin: wojskowe (w tym nasza), kolejowe i urzędnicze. Pod wieczór pociąg odjechał. Było to 1 września.

Pierwszy postój nastąpił w Ostrowie na torowiskach przeładowanych transportami wojskowymi; w nocy dalsza jazda do Kalisza, a potem w kierunku Łodzi. Rano, po przejechaniu mostu na Warcie, pociąg stanął i wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy niemieckie samoloty. Leciwały od strony Łaska. Z naszego wagonu obserwowaliśmy, jak rozdzielili się. Jeden zrzucił bomby na zatłoczoną szosę biegnącą obok torowiska, drugi zaatakował most na Warcie broniony przez karabin maszynowy. Trzeci, środkowy, nadleciał nad nasz transport i zrzucił bombę kilka metrów od nasypu kolejowego, na wprost platformy, którą w Kaliszu włączono do składu, pełnej cywilów z tłumokami. Na platformie zaroilo się od trupów, tylne ściany sąsiedniego wagonu były obryzganę krwią. Stałem przerażony. Tuż przy wagonie leżał nasz sąsiad, harcerz Janek Kozłowski, a przy nim klęczała jego siostra.

Kolejny postój mieliśmy w Pabianicach. Mieszkańcy miasta, którzy obserwowali z daleka atak samolotów, oblegali wagony, wręczając koszyki, słoiki, paczki z przeróżną żywnością, dodając otuchy przerażonym pasażerom. Kiedy pociąg ruszył, nad dworzec nadleciały kolejne samoloty. Za nami pozostały odgłosy wybuchów, olbrzymie kłęby dymu i zapewne

wielu zabitych spośród tych, którzy wcześniej udzielali nam pomocy żywnościowej. W Łodzi nasz transport ułożono wśród wielu wojskowych pociągów. Tuż przed zachodem słońca dobiegł nas odgłos nadlatujących samolotów. Wkrótce wysoko, bardzo wysoko ukazały się eskadry bombowców. Nasza artyleria skierowała na nich ogień. Szyk bombowców rozpadł się, nie zrzuciwszy ani jednej bomby. Prawie codziennie przeżywaliśmy takie ataki lotnicze.

W Lublinie pociąg stał tuż przed wiaduktem. Obserwowaliśmy bezładne kolumny żołnierzy ciągnących na południe. Z Chełma pociąg skierował się na wschód. Tuż przed Bugiem nastąpił kolejny atak bombowców niemieckich. Matka zdecydowała, że nasza rodzina wyładuje się z transportu – jako jedyna zresztą. Znaleźliśmy się w zapadłej nadbużańskiej wsi i myśleliśmy tylko o tym, jak wrócić do Śremu. Matka, zawsze spokojna w takich przypadkach i zdecydowana, kupiła konia od zagubionego w wojennej zawierusze ułana. Kilka dni później wędrujący luzem taborowi oddali jej wóz. Rozpoczęliśmy wędrówkę powrotną do Śremu. Już pierwszej nocy napotkaliśmy dużą kolumnę piechoty armii generała Kleeberga, zdążającej na wschód. Staaliśmy wołając:

– Kto ze Śremu, kto do Poznania?

Zatrzymało się dwóch żołnierzy prosząc, aby ich rodzinom przekazano wiadomość, że żyją. W którejś kolejnej wsi dotarła do nas przynębiająca wiadomość, że Warszawa padła. Po kilku następnych dniach biedne konisko dociągnęło nasz wóz do Puław. Na przeprawę prowizorycznym mostem przez Wisłę czekała kilometrowa kolumna cywilów, którzy jak my podążali na zachód Polski. Było wiadomo, że w owej kolejce będziemy sterczeć dwie, trzy doby. Matka zdecydowała się dotrzeć do niemieckiego po-

sterunku, który wydawał stosowne przepustki.

Starszy już wiekiem podoficer wysłuchał jej prośby w języku niemieckim, którego nauczyła się jeszcze w pruskiej szkole, i wręczył przepustkę. Przekroczyliśmy Wisłę 30 września, a więc w dniu moich urodzin. Kiedy dobrnęliśmy do Ostrowa, mama sprzedawała konia i wóz, po czym pociągiem poprzez Wrocław dotarliśmy do Czempania. Stamtąd było już widać Śrem.

Babcia, dziadek i ciocia Losia przyjęli nas ze łzami w oczach. Okazało się, że jesteśmy pierwszymi, którzy powrócili z ewakuacji. Mieszkanie przy ulicy Franciszkańskiej nie istniało. Część mebli wywieźli volksdeutsche, resztę rozgrabili rodacy. Zamieszkaliśmy u dziadków i oczekiwaliśmy dalszych wydarzeń. Nastąpiła prawdziwa bieda. Dlatego z wdzięcznością przyjąłem propozycję właściciela pobliskiego sklepu, aby codziennie, wcześniej rano, od piekarza Szczepaniaka dostarczać kilkanaście bochenków świeżego chleba.

W Śremie rozgrywały się dantejskie sceny. 20 października Niemcy rozstrzelali najlepszych obywateli miasta i powiatu. Trudno było zapomnieć ustawionych twarzą do ratusza rodaków i stojących kilkanaście metrów za nimi pluton egzekucyjny. Cały rynek z wylotami bocznych ulic zatłoczony był spędzonymi tak Polakami. Po chwili padła salwa uzupełniona jeszcze po jedynych strzałami. Rozległy się okrzyki rozpacz i głośny płacz w tłumie. Po niedługim czasie na strzelnicę „U Kuby” rozstrzelana została kolejna grupa Polaków, w większości weteranów Powstania Wielkopolskiego.

Po kilku dniach, idąc wąską ulicą ogrodową do centrum miasta, o mało nie zderzyłem się z ojcem: był w mundurze bez pasa. Ogarnęła mnie radość ogromna, ale i świadomość, że gdyby zjawił

blizny

się kilka dni wcześniej, byłby jedną z ofiar terroru, ponieważ należał do najaktywniejszych działaczy Związku Powstańców Wielkopolskich.

Od pierwszych dni grudnia mówiło się w Śremie o tym, że Niemcy przygotowują wywózki na wschodnie tereny Generalnej Guberni. Istotnie, wieczorem 8 grudnia zjawili się u nas żandarmeria. Bagaże i żywność były już przygotowane, ale chodziło o to, aby uchronić przed wywózką moją najmłodszą siostrę Marylkę i mnie. Postanowiono zrealizować dawno już obmyślany plan przechowania nas u sąsiadów Włodarczaków.

Rodzice doskonale znali niemiecki, nie było zatem wielkich kłopotów z wytłumaczeniem Niemcom zmyślonych powodów nieobecności dwojga dzieci. Było nam strasznie smutno, gdy za rodzicami i eskortującymi ich żandarmami zamknęły się drzwi bramy. Wraz z siostrą Krystyną wywieziono ich do małej wsi Hołowienki, gmina Sabnie, położonej dwanaście kilometrów od Sokołowa. W tym czasie Marylka i ja brnęliśmy w śniegu do rodzinnej wsi ojca – Strykowa koło Stęszewa. Rodzina przyjęła nas nadzwyczaj serdecznie, ale już w styczniu 1940 roku mama przyjechała z Podlasia po Marylkę i na podstawie dokumentów sfalszowanych przez stryjskiego Mieczka przewiozła ją do Hołowienek.

Późną wiosną 1940 roku wróciłem do Śremu. Pracowałem u starszych już wiekiem państwa Brauerów, którzy mieli nieduże gospodarstwo rolne tuż nad Wartą. Nauczyłem się nie tylko pasać krowy, ale także wykonywać różne roboty w obejściu i w polu z moją nową przyjaciółką, piętnastoletnią kłaczą. Wieczorem biegałem na nocleg do babci. Przy końcu

lipca 1941 roku również i ja pojechałem z mamą na Podlasie. Miałem wówczas czternaście lat. Chłopcy żegnali mnie okrzykami: „Cześć Edol! Wróc na pewno!”.

W pierwszych dniach września 1944 roku moja leśna kompania AK została rozformowana. Nasza grupa tuż przy skraju lasu weszła na poletko buraków pastewnych. Po kilku dniach głodu rzuciliśmy się na nie, jakby to były truskawki. Podczas nocnej wędrowki do Sabni nachodzili mnie przeróżne refleksje. Jedną bardzo upokarzającą – kończę walkę bez jakiegokolwiek szlachetnej blizny. Nie mogłem za taką uważać ani uszkodzenia kręgosłupa spowodowanego pniem drzewa walącego się od pocisku artylerii niemieckiej, ani utraty czterech zębów trzonowych, których nie utrzymało zapalenie dziąseł.

Na rogatkach Sabni znaleźliśmy się już tylko we dwóch: ja i „Czarny”. Trzeba było jednak przejść na drugi koniec wsi. Gdyby we wsi stacjonowali Niemcy, nie byłoby dla nas ratunku. Jak się jednak okazało, wynieśli się tuż przed wieczorem. Niewypowiedziana była radość, gdy dobrnęliśmy do własnych chat. Błyskawicznie ściągałszy przemokłe mundury i zakopywaliśmy je w stodole łącznie z karabinami, amunicją i granatami.

Przez kilka dni w Sabniach i w okolicy była cisza i bezruch. Tylko od czasu do czasu z jednej lub drugiej strony padał jakiś pocisk artyleryjski lub przemyciała grupka żołnierzy niemieckich lub sowieckich. Wreszcie gruchnęła wieść, że wszyscy mieszkańcy mają się wynieść ze wsi dwa kilometry na południe. Pani Moniuszkowa, właścicielka małego majątku, użyczyła nam miejsca w dużym wozie ciągniętym przez woła; to był jedyny środek transportu, jakim dysponowała. Wcześniej dwa parokonne wozy przekazała polskie kompanii w dniu

powszechnej mobilizacji, a resztę skonfiskowali później Niemcy.

Po kilku dniach zobaczyliśmy, jak płoną zabudowania Sabni, a gdy pojawiliśmy się tam dnia następnego, z większości chat i zabudowań pozostały zgłiszczka. Ludzie wzięli się natychmiast do stawiania prowizorycznych szop dla uratowania dobytku. Zabrano się również do koszenia zboża, celowo tak późno, aby nie dopuścić do spalenia go w snopkach i stodołach. W obu tych pracach uczestniczył mój ojciec – od wyrostka cieśla i kosiarz, a przy nim ja, któremu wręcz podobała się ta praca.

Właściciel młyna wodnego, pan Cichocki, zadeklarował rodzicom, że przyjmie mnie do pracy. Na piętnastokilometrowym odcinku rzeki Cetyni był to jedyny młyn. Mówiono, że ostał się dzięki temu, że pan Cichocki opłacił kosztownościami najpierw Niemców, a potem sowieńców. Praca we młynie trwała do godziny trzeciej w nocy, a rozpoczynała się o dziewiątej rano. Pierwszą czynnością była nadzwyczaj uciążliwa. Wchodziło się do olbrzymiej skrzyni, gdzie znajdowały się wszystkie gatunki maki z pszenicy i mieszało się je, żeby jakość była tylko jedna. W tym trudzie nie pomagało mi nawet to, że od czasu do czasu dwie córki młynarza, moje rówieśnice, zaglądały do skrzyni i mobilizowały mnie uśmiechem.

Po wymieszaniu maki i wymianie jej na przywożoną przez chłopów pszenicę stawałem w młynarskie szranki na równi z młynarzem. Jako że byłem zmyślnym chłopakiem, szybko pojąłem tajniki mielenia pszenicy i żyta oraz wyrobu kaszy, a także mielenia na olbrzymich żarnach. Po północy zostawałem sam i pilnowałem, aby jakiś odłamek granatu, gdyby przypadkiem znalazł się w worku ze zbożem, nie zostawał zbyt długo między walcami lub żarnami. Dodatkowo znużony i umordowany odgłosami żarna, poszerzałem doznającą szczelinę, aby jak najprędzej zbiornik się opróżnił. Zmiany rytmu pracy olbrzymich kamieni – chociaż nadzwyczaj delikatne – każdorazowo budziły starego młynarza. Wstawał, oglądał żarno, przywracał mu poprzednie tempo i pouczał mnie,

abym był bardziej wrażliwy pod tym względem. Przy okazji przenoszenia zboża z wozu do młyna pobiłem własny rekord życiowy. Pokonałem około 25 metrów z plecami obciążonymi studwunastokilogramowym workiem z pszenicą! Potęgujące się po latach bóle kręgosłupa przypominały mi ten czyn.

Kiedy wychodziłem na sobotę i niedzielę, młynarzowa zaopatrywała mnie w pół litra bimbru. Była to ta porcja, którą (z reguły nie pijąc alkoholu) zaoszczędzałem przez tydzień z codziennego obiadu! W Sabniach nie było kościoła, więc wszyscy udawali się na nabożeństwo do niedalekiej wsi Ostrowie. Taka wycieczka dla nas, młodych, była dużym urozmaicheniem. Zwłaszcza przed mszą i zaraz po niej, gdy wracaliśmy do naszej wsi. Nie byłem zaangażowany uczuciowo z żadną z dziewcząt. Nie zapomniałem bowiem, że w Śremie jest Bożenka, która być może myśli o mnie. Mnie zaś o niej przypominał jej portretek wiszący nad moim siennikowym wyrkiem. Portretową fotografię przysłała mi tutaj na Podlasie moi dwaj przyjaciele – rywale. Odkryli ją w gablocie śremskiego fotografa, pana Ratajczaka.

Niezupełną prawdą jest to, że podczas pobytu na Podlasiu nie interesowałem się żadną dziewczyną. Jeden z młynarzy miał cztery córki. Wśród nich była urokliwa Ela. Znałem ją bardzo dobrze, pełniła bowiem obowiązki łączniczki i sanitariuszki w naszej kompanii. Pewnie i ja nie byłem jej obojętny. Na szczęście Ela przestała mnie wiekiem o dobre pięć lat. Mówiła do mnie „syneczku” i w sprawach wynikających z odmienności płci radziła mi szukać ją po wojnie. Tak zrobiłem. Odszukałem ją w Warszawie podczas jednej z delegacji służbowych. I kontaktuję się z panią porucznik telefonicznie co miesiąc do dzisiaj. Jest ciężko chora, ale podczas każdej rozmowy zapewnia, że mój głos dodaje jej siły na kolejne dni. Rozmowy z Elą nasuwają mi wspomnienia wspólnej walki zarówno z Niemcami, jak i sowietami.

cdn.

EDWARD NIEMCZYK

Wiersze Aldony Wiśniewskiej

*

Nie zostawiasz śladu.
Dłonie bez odcisków palców
Przesuwają się bezszelestnie
Po nieprzytomnym ciele.
Jesteś drapieżcą,
Który nie wybiera ofiar.
Tracę przytomność,
A ty wychodzisz z pokoju.
Nie wiem kiedy widziałam cię
Po raz ostatni.
Starannie wybrałeś,
To, co najbliższe,
W białej rękawiczce.
Stajesz się niewidzialny.
Twoją wolą zadawanie
Bólu tym, którzy ci ufają,
A oni milczą, nie pamiętali,
Wspomnienia przyszły
Zbyt późno.

*

Naznaczone drzewo w lesie,
Moja twarz twoją krwią naznaczona,
Musisz żyć, by się stało,
By móc jeść i śnić.
Może mi ciebie wziąć tylko ta zuchwała,
Co się nie liczy z uczuciem niczym.
Tylko tę śmierć oddał Boże,
Bym nie była samotna.

*

Jeszcze nie jest za późno,
Na wybory, na miłość,
Radość i spełnienie.
Jeszcze tylko żart
Z tego, że istniejemy.
Krótka chwila spędzona
Przy jednym stole,
Nie trzeba, nie trzeba płakać.
Przyjdź cudzie powoli.
Później wymyślimy,

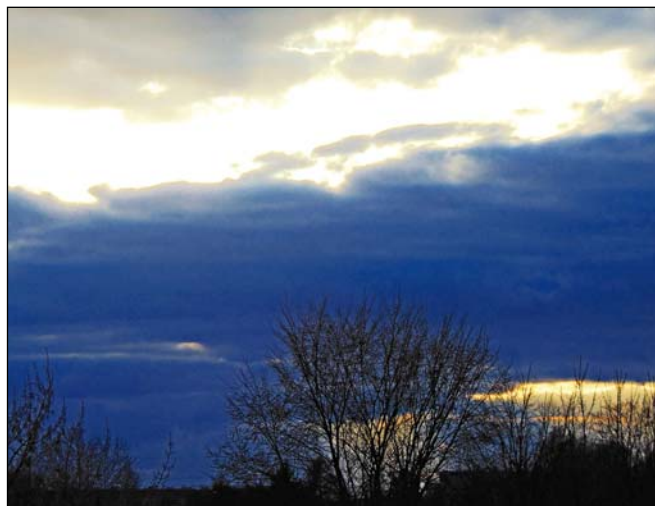
Gdy będziemy czyści,
Lekkie sny na codzienną niedolę.

*

Witam cię serdecznie
Całuję wokół ciebie powietrze.
Zbieram wyrazy szczere,
Pieszczę twój sweterek.
Mówiąc, że kocham,
Nie przesadzam ani trochę,
Może jeszcze cmoknę twoją stopę.
To wszystko na co mi pozwalasz,
Gdy więcej, to twierdzisz,
Że sobie za dużo pozwalam.
Mogę się jeszcze się przytulić,
Lecz to dużo kosztuje.

*

Nocą jasną, pełną światła lamp,
Zajmuję się marzeniami.
Co by było gdyby?
Oto rozmyślań mych koleiny.
Później roztrząsam twe słowa,
Czeszę zmierzwiłe uczucia.
Przeczuć otchłań wierzgą,
Burzy się serce od wyznań.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Mam na imię Agnieszka. Mieszkam we wsi Żytniów w województwie opolskim wraz z niepełnosprawną siostrą Sylwią, która ma znaczne skrzywienie kręgosłupa – garb. Jest to skrzywienie między 4 a 11 kręgiem piersiowym w 55 stopniach, zaś między 11 a 4 kręgiem lędźwiowym w 60 stopniach. Wychowywałyśmy się w placówkach opiekuńczo-wychowawczych: ja w domu dziecka w Ciasnej, siostra – w placówce szkolno-wychowawczej w Dobrodzieniu. Ojciec zmarł 7 lat temu zostawiając nam dom i długi.

Długi udało mi się spłacić, ale dom jest w opłakanym stanie. Trzeba wymienić dach. Nie mamy łazienki ani centralnego ogrzewania. Wychodzi wilgoć na ściany, wskutek czego pękają. Myjemy się w miskach. Czynność ta jest dużym utrudnieniem dla Sylwii, gdyż musi się schylać, żeby się umyć. W misce zmywamy też naczynia. Dom jest mały, więc chciałam dobudować dla Sylwii łazienkę i pokój. Fundamenty mamy zrobione. Zakupiliśmy część pustaków. Niestety, mój dochód jest zbyt niski na dokończenie budowy. Dom ogrzewamy piecykiem – kozą.

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej nam nie pomoże w dobudowaniu łazienki i pokoju, gdyż nie ma funduszy na taką inwestycję. Mieszkamy w polach. Gdy wieje silny wiatr, obawiam się o dach. Jesteśmy zupełnie same. Na pomoc dalszej rodziny nie możemy liczyć. Siostra jest osobą chodzącą, ale wymaga pomocy w codziennym życiu, zwłaszcza przy załatwianiu różnych spraw. Jest dokładna

Piszę to, co czuję...

i rzetelna, lecz ma wolne tempo pracy i ogólne spowolnienie psychoruchowe. W 2008 roku była na badaniu, które wykazało niewydolność oddechową w przebiegu skoliozy i uczucie duszności podczas wysiłku. Ma również problemy z ciśnieniem tętniczym.

Od dzieciństwa miałyśmy ciężkie życie. Brakowało nam matczynej miłości, dobrego słowa i poczucia bezpieczeństwa. Dorosłe życie przynosi nam wiele trudów. Chcę ogarnąć to wszystko w całość, ale sama nie potrafię. Pracuję za 1.560 złotych. Siostra otrzymuje zasiłek stały z pomocy społecznej w wysokości 540 złotych oraz pielęgnacyjny w wysokości 184 złote. Razem mamy 2.284 złote miesięcznie, z czego musimy kupić opał, gaz, żywność, środki higieniczne, ubrania, leki, opłacić prąd, wodę oraz podatek. Latem biorę urlop dwutygodniowy i aby zarobić na opał zbieram jagody, a następnie je sprzedaję.

Jestem zmęczona życiem, ale muszę jakoś funkcjonować. Piszę to, co czuję. Nie mamy nikogo, kto by nam pomógł, dlatego zwracam się do czytelników miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” z prośbą o pomoc finansową na dobudowę łazienki i pokoju dla siostry. Marzymy o lepszych, godnych warunkach życia, ale niestety same nie damy sobie rady.

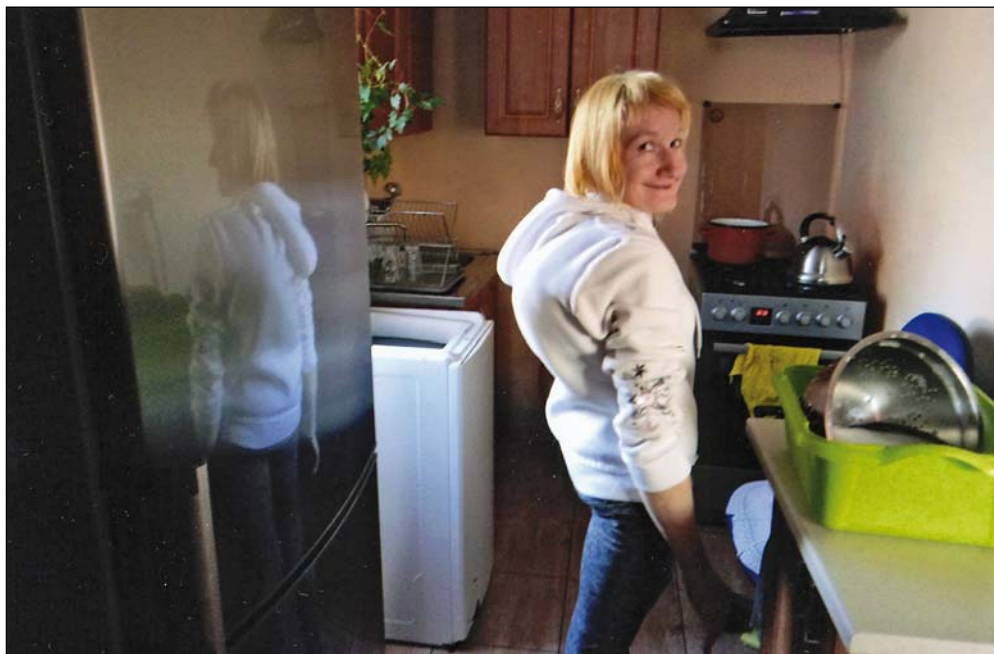


Nasz niewielki dom.



Fundamenty przy domu.

FOT. (3X) ARCHIWUM RODZINNE



Sylwia przy zmywaniu naczyń.

Ludzie dobrych serc, którzy chcieliby nam pomóc, mogą przekazywać darowizny na nasze konto: Bank Spółdzielczy w Zawadzkiem, Oddział Radłów: 0050050469600001. Będziemy wdzięczne za każde wsparcie.

AGNIESZKA ŁĘGOSZ
ŻYTNIÓW 112
46-325 RUDNIKI

Od redakcji:

Dokumenty poświadczające stan zdrowia i niepełnosprawność Sylwii Łęgosz oraz trudną sytuację materialną siostr; a także oświadczenie o wyrażeniu zgody na wykorzystanie danych osobowych na potrzeby publikacji niniejszej prośby o pomoc, znajdując się w naszym posiadaniu.

poczta
FILANTROPA



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽⁹⁾

Pająk! – krzyknął w myśli. – W moim uchu siedzi pająk! Patrzył, jak ściągają z niego pled. Potem, jak zwykle, położyły gips i spięły. Joanna odłączyła go od worka z moczym. Chyba po to się schyliła?

„Wyciąg!” – zawołał.

– Odepnij mu wyciąg – przypomniała Dominika.

Szarpnęły i w powietrzu obróciły go twarzą w dół. Potem odpięły pas i zdjęły gips. Poczut łaskotanie za uchem.

– Pająk! – usłyszał głos siostry Joanny. – Jaki wstrętny pająk! – Odkoczyła w tył.

– Poszedł, ty! – zawołała Dominika. – Sio! Sio, ty potworze!

Cios ręcznikiem przyjął z ulgą. Nie wiedział, czy zabił pająka, jednak na pewno go przegonił i zniechęcił do powrotu. Tak przynajmniej mu się wydawało.

*

Podświadomy niepokój wybudził go z czegoś, co można by nazwać snem, a co raczej było rodzajem letargu, zapadnięciem się w głuchotę. Neonówki świeciły jaśniej niż zwykle, więc od razu zorientował się, że jest środek nocy. Nasłuchiwał chwilę. Niedawno odkrył u siebie wewnętrzne oko. Nie zastanawiał się nad nim, bo zaraz wydało mu się zupełnie naturalnym organem. Szybko nauczył się nim posługiwać i cały czas je doskonalił. Coraz lepiej widział narządy wewnętrzne, tkanki i komórki swego organizmu. Teraz tym okiem zaczął penetrować siebie. Czuł coś, czuł falę pięknego ciepła przelewającą się przez jego ciało. Najpierw nieznacznie, potem coraz wyraźniej. Powoli pieczenie wnikało do kości i żołądka, jelit i serca, stopniowo przepelniało całą jamę brzuszną. Poczut, jak wdechane powietrze rozszerza mu płuca, jak owiewa oskrzela. Zaczynał czuć, że jest, że istnieje, że jego organizm zaczyna funkcjonować. To było jak schodzące znieczulenie, jakby przestawał działać gigantyczny zastrzyk z lidokainy.

„Czyżby? – pomyślał, wsłuchując się w siebie. – Czyżby

to było? Czy to możliwe? Tato! Tato! – zawołał. – Tato! Dotknij mnie!”.

Ogarnęła go euforia, chciał krzyknąć, zawołać, że wraca, że rodzi się na nowo, że jego wewnętrzna struktura próbuje wnikać we wszystkie obumarłe członki.

Pieczenie posuwało się coraz dalej i coraz wyraźniej, także do rąk i nóg. Zaczął głośno cmościć. Może ojciec usłyszy, może zwróci jego uwagę? Wkrótce pieczenie wpłynęło w dłoń, stopy i palce.

„Budzę się! – pomyślał. – Odkryję siebie!”.

Powoli wychodził z głowy i rozlewał się po całym ciele. Rósł i stawał się coraz większy. Wracił w siebie. Cmościł i uśmiechał się. „Tato! Tato!”.

– Co się dzieje? Synku, co ci? – usłyszał wystraszony głos ojca. – Nie możesz oddychać?

Mateusz gorączkowo próbował się domyślić, co mu jest. Przyłożył ucho do wylotu rurki tracheotomijnej. Tu wydawało się, że wszystko jest dobrze. Dotknął jego czoła. Nic.

– Hubek! – zawołał. – Wytrzymaj chwilę, wezwę pielęgniarkę.

„Nie trzeba... Tato, nie trzeba. Jest dobrze!” – wołał. Uśmiechnął się, lecz Mateusz już stuknął w okienko do dyżurki.

– Siostro! – zawołał bliski paniki. – Coś z synem! Proszę, niech pani tu przyjdzie! Szybko!

Tupot kroków zbliżył się szybko i w pole widzenia weszła siostra Dominika.

– Co się dzieje, Huberku? – Nachyliła się nad nim. – Oddycha – powiedziała. – I uśmiecha się. Widzi pan? Uśmiecha się, więc chyba nic mu nie jest.

– Wszystko dobrze? – zapytał Mateusz. – Zamrugaj.

Mrugnął raz i uśmiechnął się. – No, widzi pan?

„Odkryję siebie! Tato! Odkryję siebie!” – wołał. – Wracam! Wracam do siebie!”.

– Może chce mu się pić – powiedziała pielęgniarka. – Chcesz pić?

Przemknęło mu przez myśl, że się nie porozumieją, że nie uda mu się przekazać nowiny i

postanowił uspokoić ojca. Przytaknął.

– Widzi pan? – uśmiechnęła się Dominika.

– Aleś mnie wystraszył, synu – powiedział Mateusz. Sięgnął do stolika po butelkę z sokiem. Pokazał, że marchwiowy, a chłopak mrugnął potakująco.

– Niech dużo nie pije, bo za dwadzieścia minut będziemy go odwracać – uprzedziła Dominika.

– Słyszałeś? – zapytał Mateusz. Był już całkiem rozluźniony. – Tylko trochę.

Hubert mrugnął i pomyślał, że czemu nie, może się napić.

Nie spał już z radości i lęku, że jak się obudzi, to pieczenie zniknie, a on znów wróci do głowy.

*

– Zaraz zastrzyk! – przypomniała mu Joanna. Odeszła od łóżka prokuratora jak zawsze z tym swoim uśmiechem, w którym eksponowała poważny przodozgrzyz. Nie wiedział tak naprawdę dlaczego, ale nie lubił tej dziewczyny.

– Ponoć dziś w nocy narobiłeś rabanu? – stanęła przy nim i odrzuciła pled. – Masz szczęście, że na mnie nie trafiłeś.

Zobaczył, jak się nachyla, i czekał na ukłucie. Czekał, a kiedy pokazała mu pustą strzykawkę, zdumiał się. Nie czuł żadnego bólu ani ukłucia, ani dotyku nawet.

„Jak to? Dlaczego? – zastanawiał się. – Przecież czuję, że mam nogi, czuję kolana i uda. Chyba tam zrobiła ten zastrzyk?”.

– Co masz taką minę – zaśmiała się pielęgniarka.

„Jaką” – pomyślał, a ona niemal słysząc jego pytanie, odrzekła:

– Jak kot z przeziębionym pęcherzem.

Zachichotała i poszła.

Został sam i zaczął się zastanawiać, dlaczego nie poczuł zastrzyku. Dlaczego? Przecież odzyskał nogi, czuł to wyraźnie. Więc dlaczego?... Czyżby uległ złudzeniu? Ale nie, to niemożliwe, wiedział, że te nogi są tam, ponad wszelką wątpliwość. Więc czemu ten zastrzyk?

A tak się cieszył... Tak się cieszył... Nie rozumiał, ale czyżby, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, czuł siebie tylko od środka? Innego wytłumaczenia nie było. Czuł siebie od środka, głęboko. Na wierzchu, niczym gumowym kombinezonem, powleczone był grubą warstwą martwej skóry. Jak to było możliwe? Jakim cudem tak się działo?

„Może tak zawsze jest na początku? Może to początek? Na pewno tak zawsze jest na początku. Na pewno to początek. Inaczej być nie może. Chyba. Ale ten zastrzyk... Nie! Znowu?” – zdążyło błysnąć mu w myśli i zawirowało nim. Zawirowało światłem. Podłużne rury świetłówek obróciły się raz i drugi. Potem obniżyły się i rozprysły. Tysiące gorących szkiełek obsypały go parzącą warstwą. Łapczywie wciągał powietrze, było mu niedobrze. Raptem szyby w oknie eksplodowały, wybuchły, poleciały i spadły na niego. Ostre szpilety powbiły się w brzuch i ręce, i w twarz. Nie mógł otworzyć oczu i osunął się w ciemność.

Kiedy uniósł powieki, ujrzał pochylonego nad nim ojca.

– W porządku? – usłyszał zaniepokojony głos.

Przytaknął mrugnięciem. Stał się uspokoić i wyrównać oddech. Wydawało mu się, że jest pokłuty, że szkła, które spadły na niego, tkwią w głębokich ranach i uwierają. Zerknął na okno. Wyglądało jak zawsze – wysokie, z pobielonymi w lewym skrzydle szybami, z pękniętą u góry jedną. Znowu zrobiło mu się gorąco.

ROZDZIAŁ 9

– Masz ucałowania od mamy – powiedział Mateusz. Przyniósł nowy zapas soków i ustawiał je w stoliku. – Kasiunia ma ospę wietrzną. Cierpi biedne dziecko. Jest cała obsypana swędzącymi bąblami. Guzy w ustach aż powyrzywiały jej ząbki. Mama siedzi przy niej i smaruje jakimś maściami. Ktoś poradził papkę z pokruszonej polopiryny, ale uznaliśmy, że to nie najlepszy pomysł. Podobno kąpiel w siemieniu lnianym przynosi ulgę i leczy lepiej od innych leków. Muszę kogoś o to zapytać.

„Kasiunia – pomyślał ciepło o siostrzyczce – jest chora...”.

– Mama twierdzi, że ty już chorowałeś, więc jesteś uodporniony. Dobrze, że ona pamięta, bo ja... Wcale nie wiem, jakie przechodziliście choroby...

„A może ja jestem chory na ospę?” – przemknęło mu przez myśl. Przyszło mu jeszcze do głowy, że gdyby jego posmarowali siemieniem... Może to była myśl, tylko kto na nią mógł teraz wpaść?

– Mówił mi ordynator, że najpewniej dziś usuną ci tę tracheotomię – powiedział Mateusz. – W końcu będziesz mógł jeść jak człowiek i napijesz się. I pogadamy jak ludzie – cieszył się.

„Więc to dzisiaj – pomyślał – wreszcie. Tylko kiedy? Za godzinę? Za więcej?... Rano? Nie, teraz jest rano. Więc po południu?”

*

Zadławił się i zakrztusił. Wyśuwana rurka załaskotała w tchawicy. Taki początek lepsze go.

– Cieszysz się, Szczygieł, co? – powiedział oddziałowy. – Doczekałeś się! Cha, cha! No... doczekałeś się... – Uniósł do góry wyciągniętą rurkę, tak, żeby chłopak mógł ją zobaczyć. – Jeśli nie wierzysz oczom, to ci powiem: uwierz! Cha, cha, aha, aha! – Zaniósł się kaszlem nalożonego palacza.

Chciał powiedzieć, że się cieszy, ale powietrze zamiast uderzyć w struny głosowe, ze świstem uciekło przez otwarte nacięcie.

– Co mówisz? – oddziałowy palcem zatkał dziurę w szyi.

– Cie... szę... się... – rozległ się jego głos. Dziwny był, skrzekliwy i Hubert nie bardzo wierzył, że należy do niego.

– Nie będę ci tej dziury latał, bo kto wie, może jeszcze być potrzebna – powiedział pielęgniarski. – No i w ogóle, może się przydać. – Wyjął z kieszeni rolkę plastra i odwinął kawałek. – Niech zarasta sama – dodał. – Zakleję ją, żebyś mógł gadać. – Przyłożył pasek plastra i zasłonił nacięcie. – Namilczałeś się, co? A niech to! – zakaszlał.

– A... ta... druga? – zaskrzeczał Hubert.

– O! Jaki nienasycony! – zaśmiała się pielęgniarska. – Drugiej też chciałby się pozbyć! – Złapał za sondę wchodzącą do nosa i wyciągnął ją jednym płynnym ruchem. – Proszę bardzo! Zgodnie z życzeniem – zaśmiał się. – Nabieraj sił, żeby cię profesor mógł wziąć w swoje ręce! Cha, aha, aha!... – Znow zakaszlał.

„To dobra wiadomość dla mamy” – pomyślał Hubert, a kiedy usłyszał Dominikę, odezwał się:

– Domi... niko...

– Hubert? – zdziwiła się pielęgniarka. – To ty, Hubercie? Twój głos? – Podbiegła do niego. – Czy mnie słuch nie myli? – Pochyliła się i dotknęła jego policzka.

– Cze... śc... – powiedział.

Oddychanie sprawiło mu przyjemność. Powietrze tak mile owiewało nos i usta. To było nadzwyczajne uczucie i radosna niespodzianka. Już zapomniał, że wdychanie i wydychanie może dawać tyle zadowolenia. A może dotąd tego nie wiedział?

– Cześć! Miło cię słyszeć – odrzekła Dominika. Jak zawsze była dobra, cierpliwa i miła. I jak zawsze napełniała go otuchą. – To dość niezwykle, tyle czasu tu leżysz... Nie znałam twojego głosu. Przyzwyczaiłam się, że jesteś niemy i umiesz tylko mrugać.

Uśmiechała się do niego, nie kryła radości.

– Ojciec już wie? – spytała. – Wyszedł gdzieś?

– Za... raz... przyjdzie... – odparł przerywanym głosem.

– Więc do mnie pierwszej się odezwałeś? Co za zaszczyt... Aż mi dziwno, że mówisz. Ale się cieszę, naprawdę.

Można było odnieść wrażenie, że chce objąć go z tej radości, wyściskać i ucałować (nawet drgnęła mimowolnie i z takim zamiarem nachyliła się nieznacznie), tylko nie była pewna, jak on by to przyjął, i przebiegająca gdzieś w powietrzu bariera ją powstrzymywała.

– Czy mo... żesz... unieść... moją... rę... kę? – poprosił.

– Rękę? – zdumiała się. – Proszę cię bardzo – chwyciła jego ramię i uniosła. – Poznajesz?

Spojrzał szybko i coś w nim jęknęło... Nie, to nie mogła być jego ręka. Ta wychudzona, żółtawosiną kość? Nie miał mięśni. Na płaskim przedramieniu, wzdłuż żył, były drobno wydziergane ślady po igłach. Kiść dłoni zwiisała z przykurczonymi palcami. Paznokcie, długie i zbrązowiałe, wyglądały jak szpony Orloka. „Czy cały tak wyglądam?” – zląkł się.

– No, i jak? Poznajesz? – dopytywała się. – Bo takie ci się oczy zrobiły, że przepraszam bardzo.

– Na... pewno... mo... ja?...

Zaśmiała się.

– Jest całkiem normalna. Go-

rzej wyglądała, jeśli chcesz wiedzieć.

– Masz... luster... ko? – zapytał.

– Ooo... lusterko jest u fryzjera, kochasiu – śmiała się. Nie chciała, żeby siebie zobaczył. – Mam takie małe, w torebce. Później ci przyniosę. A oprócz tego chcesz jeszcze czegoś?

Jednak opuszki palców, wbrew temu, co czuł, nie broczyły krwią. Paznokcie też były na miejscu, nikt ich nie powyrywał. Pomyślał, że ze stopami musi być podobnie.

– Powie... dz... mi... – poprosił, rezygnując z lusterka. – Ja... k... dłu... go... tu... jeste... m?...?

– Zaraz... niech pomyślę – spojrzała w okno. – Przywieźli cię do nas, jakoś tak... w... pod koniec czerwca albo na początku lipca, daty dokładnie ci nie powiem, musiałabym sprawdzić w dokumentacji... Ale tak, to chyba tak było... na przełomie tych miesięcy... A teraz mamy koniec października. Dwudziestego dziewiątego dziś. Więc trochę czasu już tu jesteś.

– Dłu... go...

– Sama nie wiem, kiedy to zleciało.

– Mnie... raczej... przeciw... nie...

– Tobie? No, tak... Ale w takim stanie przyjechałeś, że... Okej! Było, minęło, nie będziemy tego rozważać. Gadaj lepiej, co byś teraz chciał?

– Chyba... zjadł... bym... coś... – odrzekł. Tęsknił za smakiem jedzenia w ustach.

– Aa! – roześmiała się – Mogłam się domyślić, że na coś dobrego przyjdzie ci ochota. Co byś chciał?

– Słod... kiego... rogala...

– O, kochasiu! Co za wymagania... Ja mam tylko bułkę z serem. Mogę się z tobą podzielić. Zadowolisz się tym?

– Ta... k... – zgodził się.

– No proszę, jak to ładnie brzmi. Zupełnie inaczej niż mrugnięcie – powiedziała i mrugnęła. – Zaraz ci przyniosę. Nie napiłbyś się herbaty? – spytała spoza pola jego widzenia.

– Chętnie... po... popro... szę... – powiedział. Brakowało mu też zwykłej herbaty.

Wróciła szybciej, niż się spodziewał. Postawiła na jego szafce talerz z połówką bułki i szklankę gorącej herbaty.

Poczuł zapach cytryny. Był ostry i drażniący, ale drażniący mile.

– A... ty?... Mogę... ci... mó...

wić... po... imię... niu?... – zreplektował się.

– Jasne, przecież jesteśmy kumplami, zapomniałeś? Masz, ugryź – wsunęła mu do ust bułkę.

Odgryzł kawałek. Pieczywo apetycznie chrupnęło. Obrócił w wyschniętych ustach kęs i zaczął go gryźć. Nie czuł smaku. A raczej czuł, tylko inny. Pachnąca bułka wydała mu się wypieczona z trocin. Był rozzaczarowany i Dominika to zauważyła.

– Nie smakuje ci?

Mrugnął z przyzwyczajenia.

– Przepraszam... szam... ale nie... Pach... nie... ładnie... ale nie... smakuje...

– Gadasz – powiedziała z niedowierzaniem, odłamała kawałek i posmakowała. – Ummm, dobra kajzerka. Smaczna jak zawsze... Kupuję w tej samej piekarni, prosto z pieca.

– Jest... bez... sma... ku... – rzekł. – Bez... mas... ła?...?

– Coś ty! Z masłem. Nie czujesz?

– Nie... – zaskrzeczał.

– A ser? – zdjęła plaster i podała mu. – Tylżycki – wyjaśniła – taki lubię.

Przegryzł i stwierdził to samo.

– Gu... ma...

– Nie masz, kochasiu, smaku – rzekła. – Słowo daję!

cdn.



Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Łędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33
fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej
Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider,
Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

WAHADŁOWIEC

Wahał się, wahał,
Aż tak wypadło,
Że se znalazła
Lepsze wahałto.

TRUTEŃ

Teraz bąki zbija,
Bo mu dała szkoła
Świstek, by nie musiał
Pracować jak pszczoła.

PRZEMOC

Nie zawsze bywa
Kochanie miłe,
Jeżeli miłość
Pcha się na siłę.

ŁUDOWŁADZTWO

I władza ludowa
Bywa takim cudem,
Że to nie lud rządzi,
Ino władza ludem.

TRUP

Już wędruje dusza.
Reszta się nie rusza.

Fraszki

DOPING

Gdy gra dobra
Na boisku,
To i kibic
Mocny w pysku.

PANTOFLARZ

Siedział nieboraczek
Pod pantoflem żony,
Bo żona skończyła
Kurs samoobrony.

POMOC

Coś nie po kolei
Ma trochę w rozumie,
Kto cudze poprawia,
A swego nie umie.

JAK PECH TO PECH

I wyjątkowego
Też możesz mieć pecha,
Nawet gdy się szczęście
Do ciebie uśmiecha.

KARAMBOL

Zbiorowy gwałt
Kolumny aut.

NIEDOSKONAŁOŚĆ

I człowiek porządnie
Nawet oświecony
Miewa też niestety
Swoje ciemne strony.

BEZ POJĘCIA

Strzelił do niej oko,
Lecz pojęła w mig,
Że to tylko taki
Był nerwowy tik.

ODZEW

Pięścią w stół uderzył,
Sprawy se nie zdawał,
Jaki mu nożyce
Mogą wyciąć kawał.

URAŻONY

Wszyscy sobie zgodnie
Walnęli po tyku.
A pan co, abstynent?
Skąd – rzekł – na odwyku.

ZAGRYCHA

Zobacz, chleb jest już.
A do chleba? – nóż.

KRYSTYNA SYLWESTRAK
GDAŃSK

**NIE TYLKO
W SZKOLE**

Kto rzadko sięga
Do ksiąg,
Musi korzystać
Ze ściąg.

**OSOBLIWY
WOJOWNIK**

W walce na słowa
Wiele zwojował.
Jedynie w czynie
Jego energia ginie.

KOLEJ RZECZY

I miotła miotłę
Wymiecie,
Gdy zostanie
Śmieciem.



RYŚ. ANDRZEJ ROSSA

Wielkanocne niedźwidy

– Już my sól, Hiruś! Potrzymaj mi kaste (akordeon), a ja się ide pytać, gdzie się przebie-rómy! – godoł mały Knajder.

Przed wrotami stało pełno bachorów. Kikali bez sztachty, co to się wywijało wew stodole. Nó, bo to wyicie, świnyta wielkanocne – i tradycja musi być! Niedźwidy muszom łażić po chatach!

Wrechlali my się do stodoły, a tam zawijali Wicka wew słóme, bo ón rychtyk odstawił niedźwiedzia. Byli już kómini-erze, baba i dziód, szkół na siwku i strażók wew chélmie z siekieróm u pasa. I my z Knajdrym i Walkiym jako grajki.

Po łóbiedzie wyruszyli my z cółkom wiarom na Żabikowo i Kotowo. Najpiyrw strážók krzyknół:

– Baczność!

Potym po strážacku podoł kómynde:

– Tam, gdzie stoicie zadkami, łóbróćcie się sznupami!

Najgorzy to się łóbróciył niedźwidyż, bo trzymoł miyndy giyrami dosyć długom lole.

Wypryśli my z podwyrka na szose. Łógary wiały, gdzie który móg!

Baba z dziadym śli pod man-kiet i się wyćwyrzali łó coś! Łóna co rusz to postawioła

kuszke (koszyk) z jajami, pod-nosiuła dyrdóny i podciungála gacie! Dziód jom za to łó. Wiara, co nos szpycowała, to kładła się na zymy łód chichrów! Kómini-erze włązili na dachy i zatykali kóminy, łó piece dymióły na cółkie chaty. Niedźwidyż podrygiwoł do muzyki, a co rusz to se luchnył „jednygó”, jak go wiara czynstowała, wyinc ba-langze (równowagę) traciół. A jak się zatrzymoł, to gó Knajder popychoł.

Aż znaleźli my się na końcu Żabikowa.

A tam, patrzymy, jakiesiś inne niedźwidyżie łażom! To były szczóny zes Kómoni-er! Cho-

robne szuszfole w nasz rewir się wknaili! Tegó nie mogli my im popuścić. Młócka się zrobi-ła, że łó coś, alek my wygrali i tych z Kómoni-er wygnali!

Nosz gajgorz (skrzypek) po-zbuł się gajgów, bo w ty młócce deknýł nimi obskiygo strážo-ka w glace. Tyn fiknół koziołka, ale naszemu gajgi rozleciały się w drobny mak!

Łejery! Jak lamyncióła potym baba do dziada, bo jymu z kluki jucha leciola!

A mały Knajder napuczył się i godo:

– Wyicie co, wiara? Żeby tak buł przy swoi figurze, to jo som bym im pokozoł, gdzie koza mo miód!

BENON MATECKI



Kazimierz Graczyk
ŁÓDŹ

Był wieczór, Wojciech Kowalski wrócił ze spaceru. Zamierzał poczytać ulubioną książkę. Żona poszła do rodziców kilka ulic dalej. Nagle usłyszał dzwonek do drzwi.

– O, kochanie zapomniało kluczy – szepnął z uśmiechem.

Przez głowę przemknęła mu myśl żartobliwego powitania. Otworzył drzwi i oniemiał: przed nim stał przyjaciel z Rosji, z Iwanowa, Władimir Charitonow.

– No szto Witia (tak wymawiał imię „Wojciech”) zdrastwuj i daj pyska, kak wy gawaricie. Chotieł uwidit ciebia i pit iz taboj polskoj sołodkoj wodoczku! – powiedział witając się.

Władimir był dyrygentem orkiestry w cyrku Iwanowskim i często jeździł do Pragi, by tam grać w filharmonii. Mówił, że tam lepiej płacą.

Wyjął z torby pół litra „Stoliczno”, zaproponował jej wypicie, a później polskiej „słodkiej”. Po przyjacielskiej uczcie Władimir zaproponował, by poszli na spacer.

– Ja chaczu posmatrit, ili wieczer w twoim gorodie takoj kak u nas – oznajmił z powagą.

Kowalskiego ucieszyła propozycja, bo obawiał się, że gdy wypiją całego „Adwokata”, będą pijani.

– Witia, pomnisz? – zapytał Władimir, gdy szli ulicą. – Kak my w Iwanowie pieli na ulicje? To i w twoim gorodie po-piejom.

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Śpiewacy

Kowalski nie mógł zawieść gościa. Ustalili, że będą śpiewać po rosyjsku „Podmoskiewski zmierzch” i „Jarzębinę czerwoną”. Musiało to brzmieć dobrze, bo zbierała się wokół nich coraz większa grupa zainteresowanych. Następnie Władimir zaproponował, byśmy zaśpiewali jeszcze coś. Podczas śpiewu tekstu „Kalinka” i innych gromadziło się coraz więcej słuchaczy. Nagle pojawiły się dwa radiowozy milicji.

– No, obywatelo – zwrócił się do śpiewaków sierżant, wychodząc z radiowozu. – Dość tego festiwalu, z tym trzeba było do Zielonej Góry. Teraz zapraszam do radiowozu, na komendzie porozmawiamy w spokoju!

– Obywatelu sierżancie – próbował wyjaśnić Kowalski. – To mój przyjaciel z

Iwanowa w Związku Radzieckim. Trochę wypiliśmy i stąd ta wesołość. Zresztą w Iwanowie też śpiewaliśmy.

– Tak, na pewno, gdyby tak było, byliście teraz na Syberii. A z niego taki Rosjanin, jak ze mnie Chińczyk. – Tu sierżant roześmiał się, inni milicjanci zawtórowali mu.

– To według was prawdziwy Rosjanin powinien mieć brodę i nosić kufajkę?! – Kowalski poczuł ogarniającą go złość. – A z pana to może i dobry byłby Chińczyk.

– Dość tej dyskusji, do samochodu! – wrzasnął w odpowiedzi sierżant.

Aby uniknąć większych kłopotów, Kowalski skinął na Władimira i pozwilił się zawieźć na komendę milicji. Tu czekał na nich z groźną miną komendant, porucznik Puchalski.

– No, no, dorośli, a zachowywali się jak chłystki – zaczął porucznik. – A teraz próbujecie pograć ze mną?!

– Witia prawdu gawarit – nagle włączył się Władimir. – Ja Ruskij iz Iwanowa, a eto doku-mient.

Tu wyjął z kieszeni paszport i podał go porucznikowi. Ten aż zbłądł z wrażenia.

– Zamknij nas pan, to może źle wpłynąć na pańskie dalsze życie. – Kowalski czuł, że sytuacja staje się korzystna.

– Ciekawe, dlaczego zamknięcie was ma mi zaszkodzić? – porucznik jakby złagodniał.

– Bo to, że Władimir jest z Iwanowa, to wynika z paszportu. Ale jest jeszcze coś...

– Niby co takiego?! – nie wytrzymał jakby porucznik.

– Żona Władimira na pewno nie ucieszyłaby się z zamknięcia męża. A ma ogromne wpływy w Związku Radzieckim – tu Kowalski popierany dobrym humorem pozwolił sobie na błąd. – Ona jest we władzach partyjnych okręgu Iwanowskiego.

– Tak? Niemożliwe. Kit mi wciśkacie – wąpił porucznik.

– Kit?! Myśli pan, że zwykły śmiertelnik z tego kraju mógłby jechać do innego do pracy?! Ja jestem przewodniczącym związku zawodowego, byłem u nich i dobrze wiem, co tam można, a co nie.

– To pan związkowiec? – zapytał niemal szeptem porucznik. Nagle zaklął, skinął na sierżanta i wyszli z pokoju.

– Ale nagrabiłeś – zwrócił się do niego z wyrzutem. – Zamiast ich wylegitymować, to ich tu przywlokłeś! A teraz grzecznie odwieziesz ich do domu!

– Ja?

– A kto ich tu przytargał?! I jeszcze jedno: na miejscu ich przeprós!

– Dobrze!

Sierżant odwiózł Kowalskiego i Władimira.

– Panowie, przepraszam was za ten incydent – powiedział sierżant na pożegnanie. – Tylko mam prośbę, nie śpiewajcie już na ulicy, lepiej w domu i też nie za głośno.

– Na razie na pewno, a potem zobaczmy... W gardłach nam zaschło.

I dokończył napoczętą butelkę „Adwokata”.

– Kąda my snowa uwidim-sja? – zapytał ze łzami Władimir.

– Nie wiem, ale teraz spotkajmy się na dłużej. Oj, pośpiewamy teraz sobie.

– Oj, budiem dołgo pieli. Witia, my družja po wsie dni.

Minęło wiele lat, nie spotkali się. Podobno Władimir „mnoga citajet”, to znaczy rozpił się. Pisała o tym do Kowalskiego koleżanka z Iwanowa.

Takie to były czasy.



Robert
Wrzesiński
POZNAŃ

„Zosia Samosia, czyli historia Zofii Tułodzieckiej” – to tytuł ekspozycji, której wernisaż odbył się 15 marca w Domu Kultury „Jagiellonka” Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” w Poznaniu.

Wystawę przygotowali uczniowie klas 4-8 Szkoły Podstawowej nr 20. Młodzi ludzie wykonali projekty sukien i kapeluszy na wzór tych, które robiła Zofia Tułodziecka. Przygotowali też plakaty, ulotki i artykuły o bohaterce wystawy.

Zofia Tułodziecka urodziła się 24 kwietnia 1850 roku w Starej Dąbrowie niedaleko Wolsztyna. W Poznaniu przy ul. Strzeleckiej założyła własny warsztat wytwarzający suknie. Jej firma szybko się rozwijała. Na reprezentacyjnej Wilhelmstrasse (obecnie Aleje Karola Marcinkowskiego) otworzyła słynny w Poznaniu salon mody damskiej. Ponadto ona, i jej siostra Aniela, były wybitnymi w tamtych czasach działaczkami społecznymi, organizatorkami pierwszych w Poznaniu wieców kobiet i pionierkami ruchu zawodowego w Wielkopolsce.

Spśród osób skupionych wokół panien Tułodzieckich wywodzili się pierwsi powstańcy wielkopolscy. Natomiast ich uczennice wspierały

Matka chrzestna powstania

powstańców od pierwszego dnia walk. Zofia i Aniela obudziły w nich świadomość, że jedynie wolny kraj przyniesie im szansę uzyskania osobistej wolności oraz pełnego wykorzystania własnych talentów.

Zofia Tułodziecka dożyła wolnej Polski. Zmarła w Poznaniu w 1924 roku. Niestety, szybko o niej zapomniano. Nie nazwano jej imieniem żadnej ulicy w Poznaniu, nie ufundowano

tablicy upamiętniającej jej postać. Trzeba jednak dodać, że na poznańskich Podolanach jest ulica imienia jej siostry, Anieli Tułodzieckiej.

Młodzi uczestnicy wernisażu zapewne zapamiętają postać Zofii, która w naszej historii odegrała tak ważną rolę. Uczniowie wykonali m.in. pamiątkową „Rozetę Tułodzieckiej” i szukali odpowiedzi na pytanie, jak wyglądałby świat

bez kobiet. Ekspozycję zwiedzały poszczególne klasy SP nr 20. W spotkaniu wzięła udział dyrektorka tej szkoły Beata Lewicka-Płaczek, mieszkańcy os. Rzeczypospolitej, a także członkowie Klubu Seniora „Złota Jesień”. Starszym paniom, które podziwiały inwencję dzieci, szczególnie podobały się kapelusze zaprojektowane przez uczniów oraz inne prace plastyczne.



FOT. (3X) ROBERT WRZESIŃSKI

Coś dla kobiet



Gra i śpiewa Sebastian Nawrot.



Czekolady dla pań.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet 8 marca działaczki Klubu „Cybinka” i Klubu Seniora przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” zorganizowały miłe, otwarte spotkanie dla senierek z osiedla Pomet w Poznaniu.

W imprezie wzięło udział 50 pań. Sebastian Nawrot śpiewał w języku angielskim piosenki – wszystkie z własnym akompaniamentem – m.in. Elvisa Presleya, Toma Jonesa i Roya Orbisona, a po polsku – utwory Krzysztofa Krawczyka.

ROBERT WRZESIŃSKI

Na termach

1 marca w „Iskrze” zorganizowano wyjście na Termy Maltańskie. Grupa chłopaków i dwóch panów, i terapeutka, i ja, dziewczyna. Miałam swój klucz do szatni, dałam sobie z nim radę. Byłam grzeczna, jak zawsze. Pierwsza byłam gotowa i czekałam na grupę i potem przyszlismy do ośrodka.

Było fajnie jak zawsze. Pływaliśmy i bawiliśmy się, było we-

soło. Zawsze były dwie grupy, dziewczyny i chłopaki. Z szafką też poradziłam sobie, wzięłam pierwszą z brzegu, podziwiałe mnie. Byłam na Termach nie tylko dzisiaj, ale już wcześniej z moim tatą i bratem tu byłam i mam doświadczenie, i wszystko było dobrze, szybko się uszykowałam, żeby udało się mi zdążyć ze wszystkimi.

ANNA KONOPACKA

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Jeśli zauważyłeś u siebie lub bliskiej osoby
utrzymujące się od dłuższego czasu

- smutek, przygnębienie
- lęk, niepokój, drażliwość
- wahania nastroju lub zaburzenia koncentracji
- trudności z zasypianiem lub wielokrotne wybudzanie się w nocy
- spadek zainteresowania dotychczasowymi aktywnościami

to może być DEPRESJA

**NIE CZEKAJ – ZGŁOŚ SIĘ DO NAS
NA BADANIA DIAGNOSTYCZNE I LECZENIE**



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. 10.00-16.00 od poniedziałku do piątku

61-863-00-68 lub 506-444-900

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com